



BIBLIOTEKA
UNIW. JAGIELL.
KRAKÓWSKIEJ

B 738828

I

ROY NORTON.

Ostatnia Wojna

ROMANS POLITYCZNY.



CHICAGO, ILL.

Drukiem i nakładem W. Dyniewicz Pub. Co.

1912.





ROY NORTON .

Ostatnia Wojna

ROMANS POLITYCZNY.



CHICAGO ILL.

Wydawnictwem i nakładem W. Dyniewicz Pub. Co.

1911.

Dev. Dept. 11



B 738828

I

Biblioteka Jagiellońska



1002479274

Bibl. Jagiell.

2017 D

0040/...



CZ. PIERWSZA.

I.

Wojna była nieunikniona. Osoby dobrze poinformowane twierdziły, i jest to, już kwestya dni. A tymczasem rząd, pogromiony w jakiejś niepojętej, a zbrodniczej apatyi, nie przedsięwziął żadnych kroków zapobiegawczych. Wszędzie zamykano fabryki. Stojące bez ruchu maszyny stanowiły jakby protest przeciw przymusowej bezczynności. Znalazłszy się nagle bez zajęcia, ludzie jużli rozprawiać o zbliżających się zdarzeniach. Mówcy przepowiadali niechybny klęskę narodów. Widzieli już chwilę, kiedy Stany Zjednoczone utracą swoje stanowisko wielkiego mocarstwa, a nietykalność ich posiadłości zostanie narazem narażona na poważne niebezpieczeństwo.

Jednak mimo powszechnych agitacji, mimo ogólnego gorzkiego nastroju, wypowiedział

dane ze wszech stron dania przedsięwzięcia energicznych kroków, rzad przejawiał po dawnemu jak lekkomyślny, dziecinny nieledwie pewno siebie. Najwidoczniej sędził, i dał sobie radę z obecnymi komplikacjami tak samo, jak bywało dawniej w podobnych wypadkach, — za pomocą jakich dyplomatycznych wykrętów.

Od kilku lat już pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi miały miejsce poważne nieporozumienia. Amerykańskie wybrzeża a Oceanu Spokojnego, już przez samo swoje położenie geograficzne przeznaczona dla „ółtej emigracji”, podlegały w ostatnich dziesiętkach lat takiemu naporowi z Dalekiego Wschodu, że Ameryka osłabła wreszcie za niezdolne powstrzymać dalszy napływ niepożądanych gości, odbierających ostatni kęs chleba nieszczęśliwym robotnikom. Nauczone najciemniejszymi przykładami, Stany Zjednoczone poczyniły objawiać mocne postanowienie niedopuszczania na swoje terytorium japończyków, bymóże, mniej natarczywych, lecz równie niemiłych, jak i ółtoskórzy się siedzi.

Na tym to gruncie powstały nieporozumienia. Nie poprzestając na własnych siłkach, Japonia wciągnęła w swoją sprawę i Ojciec, cego tu obok olbrzyma, zawarłszy

z Chinami zaczepm-odporne przymierze. Mali, ółci ludzie potrafili te zjedna sobie przyjaciół i w Anglii. Flota japo ska, od czasu wojny z Rosy bezustannie dopełniana i doskonalona, z dniem ka dym stawała si coraz to pot niejsza i liczebnie d@równywuj c flocie ameryka skiej, pod wzgl - dem siły bojowej przeszła ju zapewne swoj współzawodniczk .

Starzy dziennikarze ameryka scy przypominali wci , i maj do czynienia z Japoni , nale y by ka dej chwili gotowym do walki. Nie zapomniano jeszcze tej podst pno ci, z jak Japonia, nie czekaj c na wypowiedzenie wojny, zadała krwaw ran flocie rosyjskiej. Wypadki historyczne, powtarzaj si zazwyczaj z przera aj c dokładnie ci , — twierdzili ludzie rozumni i przewiduj cy. I nawet dzienniki, stoj ce po stronie rz du, j ły wspomina o konieczności działania.

• Powszechnie czekano, co powiedz w Washingtonie. Tam za byli głusi na wszystko. Napró no niezmordowani reporterzy, ro biegłszy si na wszystkie strony, usiłowali czego si dowiedzie , z kim pogada . Wsz dzie spotykała ich jedna i ta sama odpowied : “Rz d s dzi, i niema najmniejszych powodów do niepokoju. Do pogłosek

o mo liwo ci wojny rz d nie przywi zuje adnej wagi.”

II.

Powszechny, gor czkowy nastrój, jaki nie omin ł te i Washingtonu, zastał Gruy'a Hillera, sekretarza poselstwa wielkobryta - skiego, pochłoni tego troskami był cznie prywatnego rodzaju: my lami angielskiego dyplomaty zawładn ła wszechwładnie pewna pi kna amerykanka. Pod tym wzgl dem Hiller nie stanowił wyj tku: takie rzeczy w wiecie dyplomatycznym zdarzały si ju niej ednokrotnie.

Działo si to w przepi kny wieczór majowy. Oczekuj c na dworcu kolejowym przybycia poci gu kuryerskiego z Florydy, Hiller wi cej my łał o swych sprawach sercowych, ani eli o losach dwóch wielkich mocarstw.

Wraz z poci giem kuryerskim spodziewał si powita Norm Roberts, której nie widział ju prawie od miesi ca. My l o bli skiem spotkaniu pochłoni ła go tak zupełnie, e na wszystko, co go otaczało, nie zwracał najmniejszej uwagi: w tej chwili nie zajmowało go nic na wiecie, prócz nadej cia po-
agu.

Rozmyślając o swoim położeniu, Hitler mówił sobie, że obecnie jego oczekiwania stanowią, w gruncie rzeczy, jedynie dalszy ciąg wypadków, które miały miejsce w ostatnich miesiącach. Przez cały ten czas znajdował się w jakiejś nieokreślonej, wyczekującej pozycji. Tak, podczas wczorajszego wieczoru, kiedy poznał Normę w domu jej ojca, znakomitego uczonego, Roberta, życie jego zostało wytrącone z dawnego, spokojnego biegu i napełniło się niepewnością i niepokojem.

Hiller już przypomina sobie szczegóły tego poznania. W domu Roberta miało się odbyć wielkie przyjęcie z okazji najnowszego jego wynalazku. Wśród zaproszonych znalazł się też Hiller, którego przywiodła tu raczej zwykła ciekawość, aniżeli poważniejsze zainteresowanie: zachciało mu się zobaczyć zbliska tego słynnego uczonego, przez długi czas uważanego za szaleca, dopóki nie zostały ogłoszone jego wynalazki, które wywołały zdumienie i podziw całego świata.

Tak było, jakby to było wczoraj, Hiller ujrzał przed sobą jaskrawo oświetlone apartamenty, tłumy wytwornych gości, wypełniających salony i zabawne wejście Roberta, którego wprowadziła na salę córka[®]

gwałtem ci gnęła za rękę. Staruszek opierał się, protestował i przeproszał za swój strój. Goście bawili się wybornie. Trzeba wszakże przyznać, iż powierzchownie biednego uczonego ani trochę nie odpowiadała wspaniałość ci otoczenia. Czarny surdut nosił niezaprzeczone lady blizkiego zetknięcia z najrozmaitszymi chemikaliami, ręce które widział staruszek, wycierał gwałtownie chustką, pomalowane były na wszystkie kolory tęczy.

W pamięci Hillera utkwiała zwłaszcza duża, siwa głowa i dwoje wielkich, błyszczących oczu, nad którymi zwieszały się grube, białe brwi. Głowa ta jednak zwróciła jego uwagę przez chwilę tylko¹, poczem spojrzał już wyłownie na towarzyszącą starcowi dziewczynę. Spokojna, uśmiechnięta, wiejąca, wykwiśnięta, nic sobie nie robiła z utkwionych w nią i w ojca setek par oczu, a Hiller, Anglik z krwi i kości, nawykły do cieniowania pozorów, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, stwierdził, że dziewczyna ma zaehowanie niezwykle swobodne, naturalne i ujmujące.

Przedstawiono go uczonemu, który energicznie potrząsnął mu ręką. Ale Hiller natychmiast patrzył na ojca, pochłaniając chciwemi oczyma dyktando córki. Czuł, że jest pod-

'bity, oczarowany. Za wszelk cen trzeba zwróci na siebie jej uwag .

Stanowczy, szybko decyduj cy si , Hiller nie zwlekał — i ju przy kolacyi siedział koło panny Roberts. Rozmowa z ni pochłoniła go tak całkowicie, e nie widział i nie słyszał nic z tego, co si działo dokoła niego i przyszedł do siebie wtedy dopiero, gdy liczony, odpowiadaj c na jeden z niezliczonych toastów, wymienił imi córki.

>— Je li prawd jest, — mówił Roberts, — e nauka o elektryczno ci weszła, dzi ki mnie, na nowe tory, je li istotnie poczyniłem jakie warto ciowe odkrycia, to zawdzi czam je wył cznie pomocy mojej wiernej towarzyszki, mej ukochanej córki Normy,

Mówca zamierzał szerzej rowie si na ten temat, ale potok jego wymowy powstrzymała córka, zasłoniwszy, mu r czk usta. Pó niej, bawi c w domu Robertsów, Hiller przekonał si , jak wielk stary uczyony miał słuszno . Nieodst pnie prawie znajduj c si przy ojcu, Norma oddawała si całkiem jego pracom, jego poszukiwaniom i to do tego stopnia,, e Hiller dochodził niekiedy do rozpaczy. Im bardziej serce ci gn ło go do niej, tern wi ksz stawała si dla zagadk . Raz zdawało mu si , e

mo e ywi jak nadziej , to znów, widz c j zatopion w pracy, w ród retort i kolb, przekonywał si , e nie dostrzega nawet jego obecno ci. Te aparaty chemiczne były niebezpiecznymi dla współzawodnikami. U wiadamał sobie doskonale, e otoczona nimi, siedz c obok dziwaka ojca, Norma czuła si najlepiej. I była to wiadomo bardzo bolesna.

Wcze niej, czy pó niej jednak trzeba si o wiadczy . W tym wła nie czasie rozeszły si pogłoski o wojnie. Przewiduj c mo liwo przymusowej rozł ki na czas nieokre lony, Hiller postanowił wreszcie za da decyduj cej odpowiedzi.

III.

Rozległ si gwizd lokomotywy i ekspres, ci ko dysz c, wtoczył si na dworzec.

Hiller podszedł do wagonu sypialnego, przy drzwiach, które murzyni posługacze spuszcza li ju wyło one dywanem schodki. Stan ł tam w sam czas. Z wagonu wychodziła Norma, jak zwykle spokojna i u mięch ni ta. Hiller podał jej r k . Było to przywidzenie, czy prawda, ale w oczach jej wyczytał tak serdeczny i yczliwy wyraz, e zakr ciło mu si w głowie. Z niemał trud-

no ci zapanowawszy nad sobą, przerzucił przez jedną rękę jej płaszcz, w drugą wziął sakwoja i jechał torową drogą sobie i swej towarzyszce, tak przepelniony szczęściem, że wszystkie, z góry ułożone powitania, zamarzyły mu na ustach.

Za to Norma nie zamilkła ani na chwilę. I odrazu zaczęła mówić o wojnie. To wróciło go do rzeczywistości. W głębi duszy czuł się dotknięty. Czekał z takim niecierpliwością, z takim serdecznym niepokojem, — i doczekał się tak niezajmującej rozmowy! Zamiast gorących wyznań miłosnych, które palił mu usta, — podtrzymywała konwersacyę o polityce! Nie, na to stanowczo się nie zgadza. Co ich obchodzi losy państwa, zbrojenia i armie? Czyli nie są młodzi, czyli nie kipi w nich krew, czyli nie mają prawa do życia? Pomyślał, że na poufniejszą rozmowę nie pozwala jej otaczający ich tłum obcych ludzi. Ale gdy wyszli już z dworca i zamierzał właśnie rozmówić się o tern, co go jedynie zajmowało, Norma, nie domyślając się widocznie, co się dzieje w jego duszy, zagadnęła go o najwieksze wiadomości.

= Rozumiem pod tern to, — objaśniała, — co wiadomem jest publiczności. Chciałabym poznać zdanie osób poinformowanych,

znaj cych zakulisowe sprawy tej kwestyi. Jak pan s dzi, czy wojna jest naprawd nieunikniona?

— Obawiam si , e tak, — odparł, zmuszaj c si do spokoju. — Rz d coprawda w dalszym ci gu z niepoj tym uporem twierdzi, e niebezpiecze stwa nie ma i stara si to dowie , nie czyni c adnych przygotowa . Ale wiadomo ci, jakie otrzymujemy w poselstwie, pozwalaj przypuszcza , e wojna jest nieunikniona i e mo e lada chwila wybuchn .

Norma zamilkła. Była tak zatopiona w my lach, e całkiem jakby zapomniała o swym towarzyszu. Machinalnie wsiadła do karety, oczekuj cej na nich przed dworcem i dopiero głos Hillera, który dał wo nicy adres znanej restauracyi, wyprowadził j z zamy lenia.

— Ach, jak to dobrze! — zawołała. — Istotnie umieram z głodu. A przytem pragn łabym na chwil cho by zapomnie o wszystkich powa nych sprawach. Czy pami ta pan laggiett , na której razem jadalimy niadanie podczas lata? Gdyby tak udało si znale j woln .

Hiller zapewnił j z u miechem, i logietta jest ju przeze zamówiona. W chwili potem przechodzili przez wspaniałe salo-

ny restauracyjne. Przy wszystkich stołach mówiono o wojnie. Gdźieniegdzie rozmawiano szeptem. Publiczno składała si przewa nie z działaczy politycznych, finansistów, oficerów armii i floty.-

— Wszyscy ci ludzie krytykuj postępowanie rządu, — odezwał si Hiller, skinieniem głowy wskazuj c jedn grup . — Tak, jest ono istotnie bardzo dziwne.

Norma chciała co odpowiedzie , lecz nagle powstrzymała si .

Gdy zasiedli w zacisznej loggocie, słuchaj c w białem ubraniu wraz z kartkami podał im wieczorne dzienniki.

— Wci jedno i to samo, — wzruszył ramionami Hiller. — Z wiarogodnych źródeł dowiaduj si , e rząd adnych obstalunków wna w giel nie poczynił. Wiadomo ta pochodzi od osoby, zajmuj cej wysokie stanowisko w ministeryum marynarki. Doprawdy, całkiem poszaleli.

— Nie nale y nazywa waryatami ludzi, — przerwała mu Norma, o szaleństwie których jeszcze my si nie przekonali. To niesprawiedliwo . A teraz mówmy o czem innem. Dobrze ?

Hiller, pragn c na chwil cho by zapomnie o widmie wojny, ch tnie zmienił te-

mat rozmowy i ją rozpytywał o mr. Roberta.

— Gdzie jest obecnie ojciec pani? Nie widziałem go już wiecznie cała.

To zwykłe pytanie zmieszało ją jakby Norm. Najwidoczniej coś ukrywała. Ód samego przyjazdu już zreszt wydawała się Hitlerowi jakaś nieswoja.

— Ojciec?... Ach, tak... Rzeczywiście w ostatnich czasach był nieco przepracowany, ale...

— Przepraszam, ale pani nie odpowiedziała na moje pytanie. Gdzie właściwie cię znajduje się mr. Roberts,?

Odwróciła się i zasłoniwszy twarz wachlarzem, uporczywie spojrzała w bok.

— Normo! — zawołał Hitler, uderzony nagle myślą. — Go pani droczy, czuj to, widz. Bo przecież mój, mój ojciec pani jest chory?

— Nie, nie, myli się pan, — odrzekła wzruszona dziewczyna. — Ale niech pan nie pyta. Bóg widzi, jak bardzo pragnęłabym być z panem szczerą, ale nie mogę... nie powinnam... Jeszcze nie czas...

Posłuszny mimowolnemu porywowi, Hitler pochwycił rękę dziewczynicy. Wielka sala obok powoli pustoszała. Z parku dochodziły dźwięki orkiestry, grającej jakiegoś

wesołego walczyka z takim o ywieniem, jakby wojna i życie ludzkie było tylko słowami bez znaczenia.

— Normo, — rzekł gorco Hiller, — spójrz pani na mnie, zwierz mi się ze wszystkiego. Komu może pani zaufa, tak, jak mnie? Pani wie, jak pani kocham, jak jej jestem oddany. Niech mi pani powie, co pani dolega? Może we dwoje łatwiej coś obmyślimy. Zupełne zaufanie — żadnych tajemnic. Czy nie to właśnie najlepsze jest w miłości?

— Proszę pana, — odpowiedziała Norma, z głębkim smutkiem w głosie, — błagam pana, nie nalegaj. Stawia mi pan w sytuacji niesłychanie trudnej. Chciałabym, tak, chciałabym otworzyć przed panem całą duszę, chciałabym dać panu dowód mojej przyjaźni, mojej miłości... Ale nie, to niemożliwe. Nie pytaj mnie pan o nic więcej, jeżeli masz dla mnie choć trochę życzliwość.

— Proszę mi posłuchać, — rzekł Hiller. — Pani mnie kocha. Prawie się pani do tego przyznała. Tymczasem to mi wystarczy. Ale koniecznym jest, by pani jasno zdawała sobie sprawę z tego, co nas czeka. Stan rzeczy uważam za niezmiernie poważny. Wojna jest nieunikniona. Może wybuchn

dzi, jutro. Pani ojczyzna za jest do niej nieprzygotowana. Daj Bo e, by omin ło j wielkie nieszcz cie. By mo e, e zdoła ostatecznie wyj z honorem z okropnych przej . Niech mi pani jednak wierzy, e z pocz tku nie obejdzie si bez powa nych kl sk. Czy u wiadamia sobie pani donio- sło tych wypadków? Trzeba, eby pani b d co b d wyjechała st d wraz z ojcem. Gdyby pani była moj on, cho by moj narzeczon, miałbym mo no otoczy was opiek mego rz du. Daj mi to prawo, najdro sza!

— da pan niemo liwo ci, — odparła stanowczo Norma, patrz c mu prosto w twarz.

A chc c załagodzi swoje słowa, dodał gor co:

— Zrozum pani, e wła nie wobec niebezpiecze stwa, zagra aj cego memu krajowi, oddali mi si nie wolno. O, jak e pragn łąbym przyj t opiek, któr mi pan ofiarowujesz. Mówi to szczerze, z całej duszy. Ale nie mog porzuci ojca. Miejsce moje jest przy nim — on za wyjecha nie mo e. Dopóki to wszystko si nie sko czy, nie b dziemy niczem innym, jak tylko przyjaciółmi. Niech pan wierzy — to nie kaprys. Mówi to po długim, dojrzałym namy le. I

licz na pana, e mo esz mi wypełni mój obowi zek.

Wypowiedziała to tonem tak stanowczym, i Hiller uznał za zbyt czone opowowa .

Jakie mogła mie powody? W słowach jej kryło si cò strasznego. Coraz okropniejsze domysły cisa ły mu si do głowy. Czy czasem nie spotkało biednego uczonego jakie nieszcz cie?... Mo e stracił zmysły?. .. gdyby wszak e nawet tak było, to jaki zwi zek mo e to mie z polityk ? A z drugiej strony, je eli starzec jest w stanie beznadziejnym, to czy tak gor cò kochajca go córka zdecyduje si zostawi go samego? Czy wogóle zgodzi si z kimkolwiek pól czy swoje losy? Czy nie zdejmie jej obawa przed tern straszliwym dziedzictwem, jakie mo e przypa w udziale jej dzieciom?

A zatem całe szcz cie jego ycia zależne jest od stanu władz umysłowych starego dziwaka, który wobec opinii publicznej oddawna ju uchodzi za waryata.

— Normo, nie ukrywaj przede mn niczego, powiedz cho by jedno słowo. Chodzi o twego ojca. On...

— Nie pytaj pan -o nic. Zaufaj mi. Tak, ja pana koeham. Tak, b d twój on pó -

niej, je eli to b dzie mo liwe, a tymczasem — ani słowa w tej kwestyi.

Miała wła nie odpowiedzie , gdy na ulicy zapanował dziwny jaki popłoch. Pod loggiett przebiegł p dem oficer w mundurze kawalerzysty. W mgnieniu oka ulic zapełniły tłumy ludzi. Karety p dżyły jedna za drug , na wszystkie strony rozbiegły si konne patrole. Przechodnie stawali na, chodnikach, z gor czkowem o ywieniem o czem rozprawiaj c. Wreszcie wołania chłopców, sprzedaj cych gazety, wyja niły, o co chodzi.

— Dodatek nadzwyczajny!... Wojna została wypowiedziana!... Prosz kupi — dodatek nadzwyczajny!..

Norma przechyliła si przez balkon, aby lepiej widzie . Hiller stał obok niej. Oboje milczeli. W pewnej chwili wydało mu si , e w oczach dziewcz cia zabłyśły łzy.

IV.

Gor czkowe wzburzenie zapanowało w całym kraju. W dziennikach ukazywały si coraz sensacyjniejsze wiadomo ci. Donoszono, i flota japo ska, oddawna ju stoj ca w Nagasaki i całkiem gotowa do walki, w całym składzie wyruszyła na południe. Jed-

nak w kilka clii potem dzienniki zaprzeczyły tej wie ci.

Szczególna rzecz. Wszystkie te pogłoski pochodziły z cudzoziemskich ródeł. Miało si takie wra enie, jakby Japonia oficjalnie zawiadamiała o swych ruchach sprzymierzon Wielkobrytani . Przynajmniej biuletyny, ukazuj ce si w dziennikach angielskich, tonem swym przypominały najzupełniej doniesienia oficjalne. Jeden z nich, zamieszczony w "Daily Mail" został przesłany po kablu do pism amerykańskich w nast puj cej formie:

"Japonia, utraciwszy, niestety, nadzieję pokojowego zako czenia układów, została zmuszona uciec si do rodków ostatecznych. Musiała Stanom Zjednoczonym wypowiedzie wojn "

W półgodziny potem — nowy biuletyn.

"Japo ski minister wojny otrzymał wiadomo , i flota japo ska, stan wszy u brzegów Manilli, zmusiła 27 b. m. wyspy Filipi skie do kapitulacyi. Poddała si nie tylko stolica, lecz całe s siednie terytorjum znajduje si w r kach japo skich. Dowódzca eskadry, z wła ciw japo czykom skromno ci , donosi, e zwyci stwo zostało odniesione łatwo, bez strat w ludziach i bez jednego nawet wystrzału".

Ostatnie wiadomo ci: “Rz d japo ski donosi, i dowódzca eskadry, wzi wszy od wszystkich oficerów⁷ i ołnierzy, którzy słu pod sztandarem Stanów Zjednoczonych na Filipinach, obietnic , e nie wezm udziału w wojnie a do jej uko czenia, pozwolił im wsi na okr ty cudzoziemskie, odplywaj ce do San-Francisco”.

Mo na sobie wyobraz i , jakie wra enie wiadomo ci te wywołały w Stanach Zjednoczonych. Od rz du pocz to domaga si wyja nie . Oficjalna odpowied brzmiała, e dokładnych wiadomo ci o wypadkach na Filipinach rz d jeszcze nie. otrzymał. Równocze nie dowiedziano si , i posłowi japo skiemu zwrócono ju jego listy uwierzytelniaj ce i e przez Liverpool wraca on do Tokio wraz z całym personelem poselstwa.

Odpowied rz du wywołała powszechnie oburzenie. Zapal wojenny ogarn ł obywatele Stanów Zjednoczonych. Wsz dzie formowały si oddziały milicyi narodowej. Co krok rozbrzmiewały okrzyki, wzywaj ce do w^ralki, do broni.

A rz d tymczasem trzymał si dalej polityki spokoju i bierno ci. Poszczególne stany ofiarowały si jeden przez-drugi z pomoc w ludziach i pieni dzach. Rz d centralny codziennie otrzymywał raporty,, e

pułki są gotowe do wymarszu i czekaj tylko na rozkazy.

Rząd centralny w odpowiedzi na to zawiadamiał, że wysoko ceni patriotyzm obywateli Stanów, że prosi o utrzymanie wojsk w gotowości bojowej, na wszelki wypadek, że jednak starcie na 1 dzień zdaje się nie zagraża.

“Sytuacja, — głosiły doniesienia rzędu, — nie budzi obaw. Na Filipinach Stany Zjednoczone nie straciły ani jednego człowieka”.

Publicznie, czytając te zawiadomienia, ogarniała coraz większa trwoga. Dzienniki dały wyjaśnienie. W rozmowach coraz częściej rozbrzmiewały takie słowa, jak: “zbrodnicza lekkomyślność”, “głupi upór” i “sprzedajność”.

A sfery rządowe mimo to wszystko, po dawnemu były spokojne i nieporuszone. Niepodobna się było dopatrzeć ani śladu jakichkolwiek kroków odpornych lub zaczepnych.

Naprawdę posłowie obcych mocarstw domagali się wyjaśnienia. Odpowiedź była zawsze jedna i ta sama:

1. Rządowi Stanów Zjednoczonych wiadomo, iż wojna jest wypowiedziana.

2. Rządowi wiadomo o poddaniu się wysp Filipińskich.

3. Flota nie otrzymała jeszcze rozkazu mobilizacji.

4. Wszystkie rozporządzenia zostaną wydane we właściwym czasie.

Odpowiedzi tak dawano posłom do zrozumienia, że chcieliby się ich pozbyć. Rząd Stanów Zjednoczonych uważał najwidoczniej, iż stoi na wysokości zadania i nie pragnął ani słuchać rad, ani odpowiadać na niewłaściwe pytania.

V.

Poselstwo angielskie czuło się bardziej, niż inne, dotknięte takim postępowaniem. Zwłaszcza zaś dla Hillera sytuacja komplikowała niezmiernie niepokój o Normandię.

Posłyszawszy o ogłoszeniu wojny, pani Roberts udała się do swego mieszkania. I od tej pory Hiller nie był w stanie znaleźć ani chwili czasu, by rozmówić się z nią choćby tylko przez telefon. Był zajęty od rana do nocy. To wzywał go do siebie posła, to oblegali interesanci, poddani angielscy, którzy chcieli powierzyć mu swoje sprawy, a także otrzymał szczegółowe wiadomości o wypadkach.

Wreszcie, kiedy, korzystając z chwilowej swobodności, zamierzał odwiedzić Normandię, do gabinetu jego wszedł poseł.

— Hiller, — zawołał od progu, — znajdujemy si w domu obł kanych. Post powanie tych ludzi jest niepojte, nie do uwierzenia. Nic takiego nie zdarzyło si jeszcze w historyi wiata. Niepodobna przecie przypuszcza , aby wszyscy bez wyjtku byli tu zdrajcami. A zatem, có to wszystko znaczy ?

Wydostawszy chustk i wytarłszy pot, sływaj cy mu po czole, poseł usiadł i zadzwonił.

— Nikogo nie przyjmowa ! • — wydał rozkaz wo nemu.

Gdy ten wyszedł, poseł podał Hallerowi papier, wyj ty z portfelu.

Była to depesza cyfrowana, mi dzy wierszami za znajdowało si obja nienie. Wnosz c z tre ci, był to oficjalny rozkaz, wydany głównemu dowódcy floty amerykańskiej, która znajdowała si w tej chwili w porcie Kallalo, w Peru.

— I có pan na to powiesz •? — zapytał poseł, tonem gł bokiego oburzenia.

A dostrzegłszy na twarzy swego sekretarza milcz ce zdumienie, dodał:

— Nie pytaj pan, w jaki sposób otrzymałem ten dokument, oraz klucz do odczytania go. Wystarczy, aby wiedział, i jest to oryginał.

— Tak, — mówił dalej, chodź c gwałtownie po pokoju, — dokument, który masz pan przed sob , zawiera rozkaz ministra marynarki, wystosowany do wszystkich okrótów floty amerykańskiej, znajdujących się na wodach Oceanu Spokojnego, by, nie tracąc chwili czasu, odpływały do Baltimore. Jest to po prostu szaleństwo. Mocarstwa powinnyby wreszcie wdać się w tę sprawę. Kraj ten jawnie zdążył do samobójstwa. Któż w Anglii uwierzy temu, co się tu dzieje, jeżeli nie potwierdzi tych potworności, które przeto się przybývają? Pan jesteście jedynym człowiekiem, któremu mogłoby się zlecić. Okoliczności takie, które piśmienny raport nie znajdzie wiary.

Chodź c wci po pokoju, posłał nerwowo nacisnąć dzwonek i kazał przynieść rozkład jazdy. Późem zwrócił się znowu do sekretarza:

— Musi pan wyjechać, ani chwili nie zwlekaj. Póź pan natychmiast do siebie, spakuj rzeczy i najbliższym pociągim jedź do New-Yorku. Zobaczymy się jeszcze na dworcu, gdzie dam panu ostatnie instrukcje, wraz z listem, który zaraz napisz. W New-Yorku wsiądź pan na statek "Lukania". Odpływa on jutro zrana do Anglii. Odjazd statku wstrzymam telegraficznie a

do pańskiego przybycia. W Londynie wręczysz panu osobiście mój list ministrowi spraw zagranicznych i, o ile potrafisz, odpowiesz na jego pytania. Jest to sprawa tak wielkiej wagi, że należy się spieszyć. A zatem, w drogę. Niech się opóźnienie nie nastąpi przynajmniej z naszej winy.

W kilka minut potem Hiller znajdował się już na ulicy. Siadłszy do dorożki, kazał się wieźć jak najszybciej w nadziei, że zdąży jeszcze pomówić przez telefon z miss Roberts. Zaledwie wszakże wszedł do mieszkania, sługa podał mu list. Guy poznał charakter pisma i drżącymi rękami otworzył kopertę.

‘Najdroższy, — pisała Norma, — jestem zmuszona udać się do ojca, który więcej niż kiedykolwiek potrzebuje mojej pomocy. Mego wczorajszego postanowienia zmienić niepodobna. Wytlumaczysz mi również nie mogąc. Jeżeli się dzienne nam jest spotkanie, to daj Boże, abym nie musiała mieć przed tobą tajemnic.

‘Nie staraj się pisać do mnie pod obecnym moim adresem. Listy twoje już mi tutaj nie zasłaniają i obawiam się, że przez pewien czas nie będziemy mogli ze sobą korespondować. W tych czasach łatwo dzieje się przerwanie komunikacji.

Kto wie, czy si jeszcze kiedy zobaczymy. Je eli losy rozł cz nas nazawsze, to pami - taj, najdro szy, e kochałam ci z całej du - szy. egnaj. Norma”.

Oszołomiony niespodziewanym ciosem, Hiller przypadł do telefonu, lecz po chwili usłyszał, e miss Róberts, otrzymawszy zra - na list, jak si zdaje od ojca, wyjechała. Dok d — nie wiadomo.

Niczego wi cej dowiedzie si nie zdo - łał.

Przeklinaj c los, który zmusza go do wyjazdu, Hiller gryzł wargi w niemej roz - paczy. Gdyby miał cho par godzin do roz - porz dzenia, potrafiłby odnale lad Nor - my. Przez chwil przyszło mu na my l, e - by pojecha do posta i poda si do dymi - syi, ale wrodzone poczucie obowi zku, przy - wołało go do równowagi. Na dworcu stan ł ju po ostatnim dzwonku i zaledwie zd ył wskoczy do wagonu, ju poci g ruszył, u - nosz c go z tego kraju, w którym pozosta - wił cał nadziej szcz cia i rado ci.

I nagle przyszło mu do głowy, e w tej samej chwili specjalny poci g, cał par p dz cy na południe, uwozi najdro sz mu istot w przeciwn wprost stron .

IV.

Pociąg ten składał się z dwóch wagonów sypialnych, oraz jednego restauracyjnego.

Norma była jedyną kobietą, pośród pasażerów, którzy wzięli prawie rekrutowali się z marynarki, wracających z Washingtona, dokąd wezwało ich ministerstwo marynarki. Podzieliwszy się na gromadki, z zapalem rozprawiali o wypadkach dnia. W jakim celu oderwano ich od zwykłych zajęć i wysyłano do małego, nieznanego portu na Florydzie*? Co znaczy ten dziwaczny rozkaz, aby wszyscy bez wyjątku, począwszy od admirała, a kończąc na poruczniku, zrzucili mundury i ubrali się po cywilnemu*? Na co to może się przydać? A jednak skutki tego rozkazu były widoczne. Na dworcu w New-Yorku naczelnik stacji, wydając polecenia mówił:

— Pociąg ten winien nie tylko dogonić, lecz wyprzedzić wszystkie inne. Szybko biegu — maksymalna.

A potem dodał szeptem:

— Na Kubie przygotowuje się coś niedobrego. Trwa tam nieustająca rewolucja. Otóż, uważasz pan, wszyscy ci panowie, któ-

rych widzisz w pociągu, są to agenci tajnej policji. Hm!... ma się tu rzeczą naszą zajmować. A zresztą [jeszcze ciszej] niczego lepszego nie można było po nim spodziewać ...

Takie i tym podobne zdania w ostatnich czasach stały się rzeczą zwykłą nawet w ustach urzędników, ilekroć była mowa o rzędzie Stanów Zjednoczonych.

W pociągu kilku młodszych oficerów głono wypowiedało zdumienie, że zabrano ich z ich okrętów w takiej właśnie chwili, kiedy imiona swoje okłamy mogli nie mierzeli sław. Ale dowódca eskadry, słynny admirał Bevins, stary wilk morski, osadził młodzieńców na miejscu ostrzegawczych, i krytykował władzę wyszej oficerom nie wypada.

— A zresztą, >— dodał łagodniejszym tonem, — muszę się panom przyznać, że i mnie równie sprawiłoby niemało przyjemności usłyszeć parę słów wyjaśnienia. Ale cóż robi? Trzeba być posłusznym, taki jest nasz los. Nie wiem tylko, po co z nami jedzie miss Roberts. Jednego zata jestem pewien, a to, że w Waszyngtonie wiesz, czego chcemy i gdzie napać ci krzykaczy dotknij ich nie zdołają. Co się za nas tyczy, to przysięgliśmy wiernie i winni my,

jako ołnierze, by bezwzgl dnie postłuszni, chocia by kazano nam i do piekła. Trzeba wypełni obowi zek, moi młodzi przyjaciele, a reszta — nie do nas nale y.

Wieczorem, na jednej z wi kszej stacyi, zatrzymano si dla zmiany lokomotywy.

Znu eni szybk jazd , pasa erowie w milczeniu siedzieli na miejscach. Ten i ów zdrzemn ł si na chwil , gdy wtem rozległy si wołania kolporterów, wykrzykuj cych pod oknami wagonów ostatnie wiadomo ci.

Pasa erowie zerwali si z miejsc. Jednym z pierwszych, którzy gor czkowo pochwycili dzienniki, był admirał. Zaledwie jednak rzucił okiem na depesze, gdy z oburzeniem zmi ł gazet i cisn ł j na podłog .

— Niech ich wszystkich djabli porw — krzykn ł, dr c ze w ciekło ci. Poczem j ł biega tam i z powrotem po wagonie, cedz c przez z by najstraszliwsze przekle stwa.

Oto, co było wydrukowane na pierwszej stronie dziennika:

“Washington, 28 maja. Japo czycy za władn li wyspami Hawajskimi i zamierzaj wysadzi na brzeg znaczny oddział wojska, dostawiony przez wielki okr t transportowy. Temu nieprawdopodobnemu zdarzeniu towarzyszył niebywały skandal: na-

-si nie dali ani jednego strzału. Nie do na tern: za ledwie nieprzyjaciel si ukazał, nasi oficerowie wywiesili biały chorągiew”...

TO.

Wiadomo o kapitulacyi wysp Hawajskich wywołała powszechnie straszliwe oburzenie. Amerykanie, doprowadzeni do ostateczności, grozili, że obalą rząd. Dzienniki zapytywały z ironią, czy rząd nie zmierza czasem wydać te Stany Zjednoczone.

Ale i tym razem rząd pozostał wiernym sobie, nie dając żadnych wyjątków i ograniczeń się jedynie na wezwaniu ludności do spokoju. W oficjalnym doniesieniu powiedziane było mniej więcej, co następuje:

“Prezydent i gabinet, działając na zasadzie udzielonych sobie pełnomocnictw, proszą obywateli, aby się uspokoiли, zaprzestali szkodliwych dla sprawy mityngów i zaufali rządowi. W obecnej chwili rząd nie jest w możności udzielenia jakichkolwiek wyjątków. Liczy wszakże na inteligencję i patriotyzm ludności”.

W zakończeniu rząd obiecywał, że wkrótce wszystko się wyjaśni.

Kiedy jednak rozpacz i oburzenie ludności doszły do ostatecznych granic, rząd

nagle ocknął się jakby z letargu i zabrał do działania.

Gabinet wydał odezwę, rozesłaną telegraficznie po całym kraju, w której wszystkim mężczyznom, zdolnym do noszenia broni proponowano, by dali dowód miłości dla ojczyzny i gotowość do bronięcia jej z orężem w rękach.

Kraj odpowiedział na to jedynym wybuchem zapału i radości. W ciągu kilku dni zgromadziło się 100 tysięcy ochotników. Wszyscy byli uzbrojeni i gotowi choćby natychmiast stanąć do walki.

Zapał ten wszak nie ujawnił się dla siebie nie znalazł. Posłuszni rozkazowi, równie niepojętemu i okropnemu, jak i wszystkie poprzednie, ochotnicy zostali co do jednego wysłani na granicę Kanady. Tam rozłożyli się wzdłuż czołgu 3.000 mil długości, rzecz niesłychana w historii strategiki: nigdy jeszcze nie wzniesiono pomiędzy dwoma mocarstwami takiej baryery.

Nawet ci oficerowie, zajmujący wskazane pozycje, nie pojmowali znaczenia wypełnianych przez siebie rozporządzeń. Wydano im jeden tylko rozkaz, zakazujący wszelkich działań wojennych. Nawet w razie napadów byli obowiązani zająć tylko broniące swych pozycji, nie przechodzić ani na chwilę do

taktyki zaczepnej. Najwa niejsze za zadanie ich, któremu nadawano, jak si zdawało, niezmiern doniosło , polegało; na tern, e bez zezwolenia zwierzchnictwa nie wolno im było przepu ci ywej duszy. Stanowili jakby olbrzymi, nieprzenikniony mur. Ci, co znajdowali si po jednej jego stronie nie powinni byli porozumiewa si z tymi, którzy byli po drugiej. Stany Zjednoczone były od ci te od wiata. Nikomu nie wolno było przekroczy granicy. Druty telegraficzne z rozporz dzenia rz du poprzecinano, jakby Stany Zjednoczone raz na zawsze wyrzekały si wszelkiej komunikacyi ze wiatem. Ten sam los spotkał stacy telegraficzn bez drutu. W -dodatku ogłoszono, e ka dy aeroplan, lub te balon, przelatuj cy ponad granic , b dzie ostrzeliwany, a pasa erowie, zgodnie z prawami stanu wojennego — na mier skazywani.

Okr ty cudzoziemskie, stoj ce w portach Stanów Zjednoczonych, otrzymały rozkaz, aby bezzwłocznie opu ciły Ameryk , Na protesty kapitanów wcale nie zwracano uwagi. Stany Zjednoczone nietylko, e wyrzekały si komunikacyi wodnej z obcimi mocarstwami, ale zamykały nawet swoje własne porty. Okr tom ameryka skim, kursuj cym po Oceanie Atlantyckim, rozkazu-

no uwa a pilnie na wybrze a, one za wypełniały to zadanie z sumiennie ci , wykwalifikowanych policyantów.

Ameryka przestała istnie dla wiata.

Je eli przez kapitulacy wysp Hawajskich i Filipi skich rz d zasu ył sobie na oburzenie i nagan , to ostatni jego krok wywołał powszechn w ciekło nieledwie.

Od czasu jak wiat istnieje, nie było chyba kraju, który wiadomie wykre liłby si z listy yj cych. Naród, zmuszony do wojny, stara si zazwyczaj za wszelk cen utrzyma wszystkie swoje stosunki, czy to przyjacielskie, czy te handlowe. Nigdy si jeszcze nie zdarzyło, aby jaki rozumny rz d zamykał swoje porty przed zaprzyjaniem mocarstwami, pozostawiaj c kraj własnym jedynie siłom.

Ale protesty, oburzenie i w ciekło nie doprowadziły do niczego, z tej cho by prostej przyczyny, e wobec kompletnego przerwania komunikacyi, nie dochodziły do Washingtonu.

Dowiedziawszy si o zamkni ciu portów, przedstawiciele mocarstw oburzyli si i zapowiedzieli, e albo, opuszcz Stany Zjednoczone, albo te zachowaj prawo komunikowania si ze swojemi pa stwami. Tym, którzy najgło niej krzyczeli, dano grzecznie

ci o zrozumienia, i wyjazdowi ich nic nie stoi na przeszkodzie, byleby nastąpił w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. Po upływie tego terminu nie będą mogli ani przejść, ani przejechać przez granicę. Dyplomaci byli więc zmuszeni wybrać jedno z dwojga.

Mocarstwa europejskie, obrażone zwycięstwem Ameryki, zaczęły porozumiewać się przez swych przedstawicieli co do sposobu, w jaki należałoby zareagować. Brak jednomyślności wszakże nie pozwolił im, jak zwykle, dojść do porozumienia.

Wielka Brytania, obawiając się naglej napaści z czyjejkolwiek strony, nie mogła się zdecydować na pozbawienie swoich brzegów obrony okrętów wojennych. Francja zajęła stanowisko wyczekujące. Rosja, która niezupełnie jeszcze przyszła do siebie po klęskę na Dalekim Wschodzie, zachowywała najciszej neutralność. Niemcy milczały. Zachowanie się mniejszych państw zależało od okoliczności.

Poselstwo amerykańskie, polegające na zapewnieniach przyjacieli, otrzymanych od rzędu washingtonskiego, postanowił pozostać na stanowisku. A skorzystawszy z pierwszej nadarzonej sposobności, pojechał do Kanady, by na własne oczy przekonać się, co się tam dzieje. Stąd zatelegrafował do Londynu.

nu, e znajduje si w niesłychanie trudnej sytuacji, poniewa post powanie rz du Stanów Zjednoczonych zrozumie nie jest w stanie. Zreszt *•— ko czył depesz , pierwszy sekretarz poselstwa, Hiller, jest w drodze do Londynu i osobi cie powie to wszystko, co mo na wogóle powiedzie o sytuacji w Ameryce.

Rozumie si samo przez si , i w Anglii z najwi ksz niecierpliwosci pocz to oczekiwania zapowiedzianych wiadomosci. Wie o przybyciu z Ameryki pierwszego sekretarza w niepoj ty jaki sposób dostala si do publicznosci, a gdy Hiller stan ł w Liwerpoolu, na brzegu czyhali ju na korespondenci gazet, dobijaj c si jeden przez drugiego pierwsze stwa w interwiewowaniu. Hiller 'wszak e, uprzedzony za pomoc telegrafu bez drutu, stanowczo odmówił wdawania si w jakiegokolwiek rozmowy. Ale reporterzy nie chcieli da za wygran i w ko cu biedny, wym czony sekretarz zmuszony był uda si pod opiek policyi. Reszt drogi do Londynu odbył w towarzystwie kilku rosłych policyantów.

VIII.

Rozpoczynaj c nieprzyjacielskie kroki przeciw Stanom Zjednoczonym, Japonia polegała przede wszystkim na doniesieniach swoich tajnych agentów w Ameryce, na czele których stał hrabia Sejho.

Ojciec jego zajmował niegdy wybitne stanowisko w kraju i cieszył si tam olbrzymimi wpływami. W tym czasie właśnie wysłał syna na doko czenie edukacyi do jednego z najgłówniejszych uniwersytetów amerykańskich.

Podczas wojny domowej w r. 1877 stary Sejho popadł w niełask . Najdotkliwszym jej skutkiem było to, i dobrowolny pobyt syna jego w Ameryce zamienił si faktycznie na wygnanie.

W miar e, jak z biegiem czasu uspokajały si nami tno ci polityczne, rodzina Sejho odzyskiwała powoli dawne znaczenie na dworze. Młodemu Sejho pozwolono odwiedzi kraj rodzinny, a w wy szych sferach przekonano si , e lata, sp dzone w Ameryce, nie przeszły dla bez korzy ci. Stwierdzono, e poznał do najdrobniejszych szczegółów wszystkie instytucye amerykańskie i e nikt tak dobrze, jak on, nie zna słabych stron Stanów Zjednoczonych. Rz d

japo ski, umiej cy zawsze i wszystko wyzyska , postanowił skorzysta z wiadomo ci Sejho i zamianował go naczelnikiem tajnej policyi w Ameryce.

1 oto, polegaj c na jego doniesieniach, Japonia wydała Stanom Zjednoczonym walk na mier i ycie. Sejho był doskona le o. wszystkim poinformowany. Zbadał najsumienniej wszelkie, dost pne dla ró dła. Był wiadkiem rozpraw w kongresie w kwestyi floty i wiedział, jak skromne sumy asygnowano na t pozycy bud etow . Obdarzony wi ksz przenikliwo ci , ani e li prawodawcy ameryka scy, rozumiał, e im obszerniejsze posiadało ci kolonialne kraj jaki zdobywa, tern konieczniejsz staje si dla wielka, dobrze uzbrojona flota, a dlatego, by módz utrzyma j na wysoko ci zadania, trzeba zdecydowa si na powa ne wydatki, nie szcz dz c z ka dym groszem. Sejho wiedział i to równie , e pewno siebie amerykanów wzrasta z dniem ka dym, e jednak ow^ra pewno siebie niczem nie jest usprawiedliwiona, poniewa Ameryka, stan wszy na jednym punkcie, nie czyni nic dla dalszego rozwoju swoich sił na morzu. Sejho, wypełniaj cy z drobiazgow sumienno ci japo czyka powierzone sobie zadanie, siły te obliczył najdokładniej; wiedział,

jakie okręty przestały by użyteczne do użytku, jakie istnieją tylko* na papierze, dla uspokojenia opinii publicznej.

Opierając się na tych wszystkich danych swego agenta, Japonia, pewna zwycięstwa, przygotowywała się do wojny.

Z początku wypadki potwierdziły w zupełności doniesienia hrabiego Sejho. Nie tylko, że przepowiedział on kapitulację wysp Filipińskich, lecz przewidział również panikę i zamieszanie w Stanach Zjednoczonych. A teraz z radością spoglądał, jak społeczeństwo amerykańskie niepokoi się, oburza, protestuje, da stanowczego działania, rzuciła się na niego w niepojętym stanie jakiejś dzikiej, okropnej apatii.

Poddanie się wysp Hawajskich wszakże dla samego Sejho nawet stanowiło już zagadkę, począł więc cłamać sobie głowę, jakie przyczyny mogły je spowodować.

Zbyt życzny, by się zdradził, Sejho mógł z łatwością opuścić Stany Zjednoczone w chwili, gdy rodacy jego gromadnie zaczęli stamtąd wyjeżdżać. Dziwnym jakim zbiegiem okoliczności wszakże w Ameryce powtórzyła się ta sama historia, co w swoim czasie w Rosji: absolutna nieznajomość wroga. Amerykanie, znani ze swoich nienawiści rasowych, nie umieli odróżnić japo-

czyka od chi czyka. Wobec tego szczególnego objawu, Sejho bez wielkich trudno ci pozostał w Washingtonie, zamieniwszy si w poddanego Niebieskiego Pa stwa, jako chi czyk-praczką, z długim, spadaj cym na plecy warkoczem.

Przewiduj c, e anarchi ci nie strac tak dobrej sposobno ci i zechc wyzyska dla siebie zamieszania panuj ce w kraju, przekonany za , e znajdzie tam najlepszych współników dla swej sprawy, Sejho wkr - cił si pomi dzy nich, a wkrótce w Washingtonie i New Yorku nie było ani jednego rewolucjonisty, którego by nie znał i korzystnie dla siebie nie usposobił.

Po tym pierwszym kroku, dalsze przyszły ju z łatwo ci . W ród niech tnych rz - dowi Sejho wybrał kilku, którzy wydali mu si najodpowiedniejszymi dla jego planów i zorganizował silny oddział wywiadowczy. Ze swego n dznego pokoiku zarzucił na kraj cały skomplikowan sie intryg. Płacił hojnie, wi c pracowano dla z ochot . Gdy noc zapadła, agenci jego wsuwali si do ciasnej izdebki pod strychem, by zda spraw ze wszystkiego, czego si w ci gu dnia dowiedzieli.

Jednym z najlepszych jego pomocników był niejaki Meredith, z pochodzenia anglik,

zdolny mechanik, od kilku już lat pracujący w wielkiej fabryce w New Jersey. On pierwszy doniósł hrabiemu Sejho, że rząd Stanów Zjednoczonych zamierza poczynić jakie wielkie zakupy. Sejho sprawdził tę wiadomość i stwierdził, że posiada ona niemal doniosłość. Wyglądało to, jakby rząd, przybrawszy pozory spokoju i bierności, przygotowywał się do czegoś bardzo poważnego. Jedno tylko zastanawiało japończyka: materiały, w olbrzymich ilościach nabywane przez ministerium marynarki, nie miały nic wspólnego z wojną. Znowu zagadka! Za wszelką cenę należało ją rozwiązać. Wiadomość, że i cię japońskie wytrwało ci zabrał się do dzieła.

IX.

Pewnego razu, zjawiwszy się u Sejho późno w nocy, Meredith oznajmił, że dookoła Białego Domu, w którym mieszka prezydent, dzieje się coś tajemniczego. Jacyś ludzie w płaszczach z kapturami, spadającymi im na twarze, w kapeluszach, nasuniętych na czoło, wchodzi do domu przez boczne drzwiczki, które otwierają się przed nimi

na jakie nieznane hasło. Ani chwili nie zwlekaj c, Meredith po pieszył zawiadomi o tern Sejho, ten za , nie chc c nikomu powierzy sprawy, doniosło której instynktownie wyczuwał, osobi cie udał si na miejsce dla zbadania sytuacji.

Znalazłszy si przed Białym Domem, stan ł w^r cieniu i czekał.

Nie upłyn ło nawet pi ciu minut, gdy z bocznych drzwi Wyszło dwóch m czynn i wsiadło do oczekuj cego przed domem automobilu. W chwili, gdy mijali szpiega, na twarze ich padł promie wiatła z latarni elektrycznej, dzi ki której Sejho poznał w pasa erach automobilu — prezydenta republiki, oraz ministra marynarki.

Zaraz za pierwszym powozem jechał drugi. Sejho w jednej chwili uło ył plan działania. Dop dził drugi automobil, ze zr - czno ci kota uczepił si budy, wyt aj c wszystkie siły, by zachowa równowag . Upa teraz na bruk znaczyłoby nietylko za - bi si na mier , ale, co o wiele wa niejsze, pozbawi Japoni ladu, prowadz cego, jak si zdaw^Tało, do odkry pierwszorz dnej wa - gi, mo e nawet do ródła wszystkich tajem - nic Stanów Zjednoczonych. wiadomo ta dawała japo czykowi nadludzki sił .

Automobil tymczasem min 1 ju mia-
sto i znalazłszy si na równej szosie, na któ-
rej w tej pó nej, nocnej godzinie, nie było
ywej duszy, podwoił szybko . Poło enie
biednego Sejho było straszliwe. R ce mu ze-
sztywniały, palce miał pokaleczone do krwi,
w głowie mu si kr ciło, przed oczyma zata-
czały sine koła. Kurz, całemi chmurami
wznosz cy si za automobilem, napełniał mu
usta, oczy i uszy, nie pozwalaj c widzie ,
słysze , oddycha . Zdawał sobie spraw , e
siły go opuszczaj , e jeszcze chwila, a pa-
dnie martwy na tward szos .

I nagle, — o szcz cie niepoję te, — au-
tomobil stan 1. Zeskoczy na ziemi i pod
oślon nocy ukry si w rowie przy drodze
— było dla kwesty jednej minuty. St d
Sejho ujrzał, e automobile zatrzymały si
przed jak zastaw , któr szofer z pier-
wszego powozu podniósł do góry, poczem a-
utomobile pomkn ły dalej. Sejho ju miał
zamiar pobiedz za nimi, gdy wtem w ciem-
no ci dostrzegł szyldwacha. Zmienił wi c
plan. Ludzi tych trzeba było b d co b d
wy ledzi . Co mogło^ sprowadzi prezydenta
i ministrów o tak pó nej porze do tej zapa-
dłej miejscowo ci? Powody musz by nie-
małej wagi. Co znaczy ten szyldwach? co
si tu dzieje? Sejho ukrył si z powrotem

w rowie i j ł na brzuchu posuwa si na-
przód. Ale wkrótce rów si sko czył, a za-
cz ło pole. Było ono niedawno z te, wi c
ciernie kaleczyły mu twarz i r ce. Przez
podarte ubranie z poszarpanych nóg s czy-
ła si krew. Ale na my l, e mo e wy wiad-
czy przysług swemu krajowi, Sejho zapo-
mniał o znu eniu, o bólu. Nagle usłyszał w
pobli u rozmow .. Widocznie pasa erowie z
automobilów tutaj stan li. A zatem jest to
cel ich podró y. Sejho z zachowaniem wszel-
kich ostro no ci uniósł si na łokciach i wy-
ci gn ł szyj .

Wraz z urywkami rozmowy nagle usły-
szał jaki dziwny hałas, stłumiony, lecz sil-
ny, dochodz cy, jak si zdawało z nad po-
wierzchni wody. Zapomniawszy o niebezpie-
cze stwie, Sejho podniósł głow , wyprosto-
wał si , ukl kł, i j ł z całych sił wpatrywa
si w ciemno ci. Wreszcie bystre jego oczy
co dostrzegły. Szpieg obrócił si cały we
wzrok.

Nagle twarz jego pokryła miertelna
blado , usta zadr ały, oczy rozszerzyły si
tak, e omal nie wyszły z orbit. Rysy skur-
czyły wyraz przera enia i rozpaczy. Z by
zaci ły si , jakby w napadzie straszliwego
ból u. Z piersi jego wyrwał si stłumiony, o-

chrypty j k. Łami c r ce, hrabia Sejho przypadł twarz do ziemi.

Ta chwila słabo ci wszak e trwała nie dłu ej, ni minut . Obejrzawszy si na wszystkie strony, szpieg pocz ł pełza zpowrotem do szosy; tam pobiegł w kierunku miasta. Usta miał otwarte, włosy zwichrzone. Cały był pokryty kurzem i krwi . Zapomniawszy o całym wiecie, p dził na lepo, jakby gnany przez furye piekielne. Tylko od czasu do czasu dr ce jego wargi szeptały naprzemian słowa przekle stwa i rozpaczy.

X.

Sejho na własne oczy stwierdził, e drzemicy orzeł zbudził si , rozwin ł skrzydła do lotu i lada chwila mógł spa na sw ofiar , by rozszarpa j bez lito ci.

Za wszelk cen trzeba było działa . Uczyni wszystko mo liwe i niemo liwe, by uprzedzi Japoni i ocali j od niechybnej zguby. To, co Sejho ujrzał, przekonało go, jak piekielne zamiary kryj si pod mask spokoju, któr Stany Zjednoczone oficjalnie na siebie wło yły. Udaj c bezsilne, zrezygnowane, w rzeczywisto ci gotowały si

zetrze z oblicza ziemi wszystkich swoich przeciwników. Hrabiego Sejho ogarn ła straszliwa w ciekło . Zdanie jego o amerykańkach było mylne. Miał dla nich pobłażanie, nawet wyrozumiałość, dopóki był pewien zwycięstwa Japonii. Gdy jednak ujrzał w mury własnej ojczyzny unicestwione, straszliwie, przyjmując wszelkie warunki, jakie zwycięzcy spodoba się poddyktowała, o władzę nad nim rozpacz bezgraniczna.

Najstraszniejsze z tego było to, że on sam swymi doniesieniami ugruntował w Japonii fałszywy pogląd na Stany Zjednoczone. Z jego winy zagraża teraz ojczyźnie straszliwa klęska na morzu, utrata znaczenia, zdobytego za cenę nadludzkich wprost ofiar. On sam, własnymi rękoma zawłókł kraj swój nad brzeg przepaści.

Tembardziej więc należały działać. Ale w jaki sposób uprzedzić rząd japoński, jak uprzedzić, gdy granica jest zamknięta, a komunikacja telegraficzna zerwana?

Łamiąc sobie głowę nad tym okropnym pytaniem, Sejho dotarł wreszcie do chińskiej dzielnicy, gdzie mieszkał obecnie.

Podchodząc do domu, usłyszał nagle, że ktoś szeptem wymówił jego nazwisko. Spojrzał w tę stronę i spostrzegł chińczyka, od którego wynajmował pokój. Chińczyk gwał-

townie pochwycił go za rękę i wciął za sobą do ciemnego korytarza. Sejho już miał zapytać, co to wszystko znaczy, gdy chińczyk tym samym stłumionym szeptem rzekł mu do ucha:

— Cicho! Jesteś w niebezpieczeństwie.

I dopiero znalazłszy się w domku, ukrytym w głębi podwórza, chińczyk zaczął mówić:

— Iedzi ci policja. Dom jest strzeżony zewnątrz i wewnątrz. Wszędzie szukali, wszystko wzięli: jeden tylko Li-Tang ocalał. Zdobył twoje pieniądze, żeby ci je oddać. Oto one, bierz je.

— Ty jeden tylko uciekłeś? — zapytał Sejho, cięko dysząc. — A gdzie reszta?

— Wszyscy pod kluczem.

— A Meredith?

— I on także. Pierwszego go zabrali.

Sejho zachwiał się, jak pijany.

— Tak, — mówił chińczyk, — jeden tylko Li-Tang ocalał. Yankee — okrutni, podstępni ludzie. Nie zwracali niby na nas uwagi, pozwalali nam zajmować się naszymi sprawami — a teraz wszystkich nas wyłapali. W tej chwili szukają ciebie, trzeba dużo zrobić, żeby się im wymknąć.

Wszystko zatem było stracone. Iedzo no go przez cały czas. Wiedzano o ka dym

jego kroku, odczytywano jego koresponden-
cy . Jedyne ratunek — w ucieczce. Aiaj je-
den wiersz napisany jego r k , ani jedno je-
go słowo nie dojdzie do miejsca przeznacze-
nia. Musi dostać się do Japonii i osobiście
przedstawi stan rzeczy. Ale jak... jak to
zrobi ?

— Słuchaj, — rzekł chińczyk, — trze-
ba, eby za wszelką cenę tej jeszcze nocy
znikł z Washingtonu. Mam ja w okolicach
miasta ogrodnika — rodaka. Jeżeli uda się
niepostrzeżenie do niego dostać, to on do-
wiezie ci do najbliższej stacji, gdzie b-
dziesz mógł ukryć się w pociągu towaro-
wym.

— Jako wólczga?

— Ma się rozumieć. Wiesz przecie,, że
dworce kolejowe są strzeżone i że w pociągu
pałerskim musisz znaleźć. Będziesz
dostaniesz się do Chicago. Tam mam
przyjaciół, którzy się tobą zaopiekują. A z
Chicago postaraj się uciec do Kanady.

XI.

Podróż była długa i uciążliwa. Nieraz zdarzało się, że konduktorzy pociągów towarowych w pełnym biegu zrzucali nieszczerzonego szpiega z platformy wagonu. Niejednokrotnie twarde ich pięści spadały na jego głowę i plecy. Nieraz nocował pod otwartym niebem w lesie i w polu sam, czy też razem z innymi włóczęgami, nie udanymi, jak on, lecz najprawdziwszymi w wiecie. Parazyty, zaarrestowano go, ale potrafił się wydać, jako tak głupi, biedny chłopek, że tylko machano rękami i puszczono go na wolność. Na dobitkę wyczerpały mu się wszystkie prawie pieniądze. Chłopcys bardzo usłusni i ilekroć zachodziła potrzeba, zawsze przychodzili mu z pomocą. Ale kosztowało to niemało.

Nareszcie Sejho przedostał się na granicę Kanady.

Kilka dni i nocy przedtem spędził, jak dziki zwierzę, kryjąc się w puszczy i padając nieledwie z głodu. Pewnego ranka w końcu udało mu się spotkać na skraju jakiego miasteczka, o tak wczesnej godzinie, że wszyscy pogrążeni byli jeszcze we śnie, jakiegoś dobrodusznego jegomościa, który z

r kami w kieszeniach stał na progu n dznego sklepu. Sejho wszedł do sklepu, kupił bochenek chleba i ostro nie wyci gn ł na rozmow dobrodusznego jegomo cia, b d cego, jak si okazało, wła cicielem sklepu. Pomówiwszy przez chwil o wojnie, Sejho zapytał, czy mo na przej przez granic . Na to jegomo obrzucił go pełnym . zdumienia spojrzeniem i wdał si w drobiazgowe obja nienia.

— Ach bracie, musisz by bardzo głupi, kiedy o tern nic nie wiesz — rzekł tonem gł - bokiego przekonania. — Przecie tu tak urz dzone wszystko, e nietylko człowiek, ale nawet mucha nie mo e przelecie przez granic . Spróbuj tylko, a sam si przekonasz. Ani si obejrzysz, jak ustrzel ci , niby za j ca. No-, ale ty tam nie poleziesz. Z oczu ci wida , e jeste porz dny chi czyk, a nie po dły japo czyk.

Sejho po egnął si z domy lnym yankee i poszedł dalej w drog . Miał zamiar wydo sta sk d — przez przywłaszczenie, oczy wi cie— łód i na niej pod osłon nocy dojecha rzek do Vancouver, to jest do posia dło ci angielskich. Plan ten bardzo mu si umiechał.

Gdyby jednak zamiast patrze przed siebie, chwil temu si obejrzał, to spostrze-

głby, jak dobroduszny sklepikarz długo i bawczo przeprowadzał go wzrokiem. A kiedy japoczyk zniknął w lesie, pocziwiec nagle zrzucił fartuch, zamknął sklep i ze wszystkich sił popadł ku budynkowi, w którym mieściła się policja portowa.

Nie upłynęło nawet dziesięciu minut, gdy Sejho usłyszał za sobą naszczekiwanie psów i szybkie kroki.

Nie znając lasu, był dził we wszystkich kierunkach, a pogoda była coraz bliżej. Nagle pomiędzy drzewami zabłkitniała rzeka. Przejrzyj! Przejrzyj! tam może znaleźć ocalenie! — i pływa, i nurkowa, umi doskonale.

Cały zadyszany stanął nad brzegiem. Oszczęć! Na falach kołysze się łódka! W jednej chwili odwiął ją, chwycił za wiosła i już jest na wodzie. Teraz niech go doganiaj. Drugiej łodzi niema nigdzie w pobliżu, a zanim ją wydobyt, on już będzie daleko. Na brzegu ukazali się policjanci z psami. Z początku nie mogli zrozumieć, gdzie im się zdobył podziak. Psy, jak w ciekłe, kręcą się na jednym miejscu. Wtem podniosły pyski do góry i począł szczekać, patrzcie za oddalającą się łodzi. Ludzie machajcie rękami, dajcie mu znak, aby wrócił, naradzajcie się. Wreszcie wszyscy równocześnie nie zdejmuj strzelby z ramion. .. celuj .. Sejho pochy-

ła się, ale łódź tak jest płytka, a niepodobna jest w niej się schować... Rozległa się salwa..

Kiedy dym się rozszedł, ani łódź ani człowieka na rzece już nie było. Woda tylko zataczała wielkie kręgi, a dookoła pływały kawałki drzewa. Tajemnica, przez odkrycie której Sejho pragnął ocalić swoją ojczyznę, zniknęła wraz z nim w wodnej otchłani.

XII.

Zachowanie się japończyków, upojonych pierwszemi powodzeniami, stawało się tymczasem coraz bardziej wyzywające. Japonia zrzuciła maskę, nie ukrywając już do niej zamiaru bombardowania Ameryki. Straszliwa armada w otoczeniu okrętów wojennych i transportowych przygotowała się do wysadzenia na brzeg olbrzymiej armii. Dzienniki japońskie przepełniały opisy odjazdu floty narodowej. Setki tysięcy odprawiały wspaniałe okręty, a dziewczęta ubiorzone w kwiaty, piewały pieśni na cześć dzielnych marynarzy.

A czemże w tym czasie zajmowało się amerykańskie ministerstwo marynarki? Mo-

e przygotowywało si do walki i postawiw-
szy pancerniki i kr owniki na stopie wo-
jennej, wysłało je na spotkanie nieproszo-
nych go ci? Bynajmniej. Cała, bez wyj tku
flota Stanów Zjednoczonych zgromadziła si
z rozkazu ministra marynarki po zatokach i
portach, u ywaj c tam wypoczynku, zgoła
nie odpowiadaj cego doniosło ci chwili. Ofi-
cerowie i marynarze przeklinali swoj przy-
musow beczynno , tembardziej niepoj t ,
e nikt nie był w stanie domy le si , co by-
ło jej przyczyn .

Czas płyn ł. Flota japo ska, jak obli-
czaj , powinna si była znajdowa w Hono-
lulu, sk d te oczekiwano rozstrzygaj cych
kroków.

Kabel, ł cz cy wyspy Hawajslde z Ja-
poni , znajdował si w r kach Japo czy-
ków. W Tókiu otrzymywano codziennie wia-
domo ci. 'Donoszono, e pogoda jest pi kna,
e okr tów' ameryka skich na horyzoncie
nie wida , e wszystko jak najlepiej sprzy-
ja flocie japo skiej.

A jednak flota nie przybywała. W Ja-
ponii pocz to si wreszcie niepokoii . Upłyn-
n ł jeszcze tydzie — adnych wiadomo ci.
Niepokój zamienił si w obaw , obawa — w
okropne przeczucie. Wszyscy mieli jedn i
t sam my l: flot spotkała jaka katastro-

fa. Nikt jednak gło no nie miał wypowiedzie tego przypuszczenia. Ani jedna stacya metereologiczna nie notowała burzy. Pogoda była cudowna. A w Tokio tymczasem otrzymywano codziennie jedn , i t sam , wie : “ani jeden okr t nie przybił do brzegu, ani jednego nie wida na horyzoncie.”

Losami floty, japo skiej zajmował si cały wiat. Niepodobna przecie, by okr ty mogły znikn bez ladu z powierzchni morza. Gdyby miała miejsce jaka katastrofa, jeden chocia by statek unikn łby niechybnie zniszczeniu i dopłyn wszy do pierwszego lepszego portu, zawiadomił o nieszcz ciu.

Wszystko tak było tajemnicze, e zwykłe domysły nie mogły stanowi dostatecznego wyja nienia. Trzeba było przypu ci co nadzwyczajnego.

A zatem Stany Zjednoczone rozporz dzaj chyba jakimi straszliwemi siłami, piekielnemi maszynami, które zapewniaj im panowanie na morzu. Czy. nie temu .czasem zawdzi czaj swój spokój i pewno siebie?

W przypuszczeniu tern nie było nic nieprawdopodobnego. Wszak w ród Amerykanów zrodził si wielki czarodziej elektryczno ci, Edison. W ród nich pracuje niemniej słynny Roberts. Łodzie podwodne i w Euro-

pie z roku na rok podlegaj najrozmaitszym udoskonaleniom. C6 by w tern by6o dziwnego, gdyby w Ameryce opracowano jaki nowy typ takiej 6odzi, kt6ora potrafi6aby da sobie rad z ka dym torpedowcem.

Wszystko to prawda. Sk d e wszak e cho by nawet w Ameryce, mog6y si wzi takie statki podwodne, kt6ore, uprzedziwszy przybycie floty japo skiej do Honolulu, napad6yby na ni po r6d oceanu, wzi 6y do niewoli i uprowadzi6y do jakiej nieznaney przystani!

Przypuszczenie takie by6o zbyt fantastyczne. Gdyby nawet flota japo ska by6a wzi ta do niewoli, to musia6aby przecie w jakim porcie zaopatrywa si w w giel i drzewo i wod , co zatem idzie, musianoby j widzie .

Pozostawa6o jedno wi c tylko przypuszczenie, nieprawdopodobne, a jednak logicznie nieuniknione.

Trzeba by6o przypu ci , e amerykanie zapomoc jakiej piekielnej maszyny zato-pili ca6 flot japo sk .

Straszliwe przypuszczenie. Czyli mo liwem jest, aby nar6d cywilizowany m66g si dopu ci tak potwornego czynu nawet wobec wroga!

Ale wojna nie zna lito ci!

Zapewne, amerykanie mieli wszelkie przyczyny nie szczdzi japo czyków. Zachowanie si japo czyków było w najwyszym stopniu wyzywaj ce. I okoliczno ta usprawiedliwiała poniek d okrucie stwo amerykanów, o ile istotnie, znalazłszy jaki sposób, pogrzebali oni flot nieprzyjacielsk na dnie oceanu.

Tak mówiła Europa. A jednak, szczególna rzecz, sympatye były nie po stronie Amerykanów, lecz Japo czyków.

Europa ju oddawna miała na pie ku z Ameryk , oddawna ju oburzała si na pych ameryka sk i lekcewa enie, jakie okazywali Europejczykom.

XUI.

Dni płyn ły za dniami. O flocie japo - skiej po dawnemu nie było adnej wie ci. Nie było ju teraz w tpliwo ci, e spoczywa on na dnie morza.

Jakie straszliwe maszyny dokonały owego dzieła zniszczenia“? In ynierowie, mechanicy, technicy gubili si w domysłach. W historyi wojny jeszcze nigdy si nie zdarzy-

ło co podobnego. Jak tajemnic pochłon ła ocean? Ile tyśi cy istnie stało si pastw morskich potworów?...

Ale tutaj chodziło o co wi cej, ani eli o jednostki, cho by ich nawet było tyśi ce. Japonia, tylu niesłychanemi ofiarami zdobywszy sobie niezale ne stanowisko,, za jednym zamachem miała by wykre lona z liczby wielkich mocarstw. Najpi kniejsze okr ty zgin ły bez ladu. Zostały tylko- małe statki ku obronie -wybrze a. Cała Japonia, jak jeden m , okryła si ałob .

Wieloletnie trudy, niezliczone ofiary całego narodu -w jednej chwili uległy zniszczeniu. I to nie w pełnej chwały walce, nie w otwartym boju, lecz podst pnie, tajemniczo, w nieznanym jaki sposób. ..

Chc c raz wreszcie dowiedzie si czego pewnego, Japonia zwróciła si do sojuszniczki sw^rej, Wielkiej Brytanii. Prosiła o jedno tylko — o pomoc w dowiedzeniu si , co si stało z jej flot . Rz d angielski po dojrzałym namy le ofiarował swoje po rednictwo.

Pierwszym krokiem w tym kierunku było poruczenie prezesowi ministrów" w Kanadzie, aby przez najbli szy posterunek pograniczny wniósł do rz du wnshingto skiego delikatn interpelacy angielskiego ga-

binetu. Polecenie zostało wykonane, a potem wkrótce z Washingtonu nadeszła odpowiedź następująca:

“Stany Zjednoczone nie mają, niestety, moim zdaniem, szczegółowych wyjaśnień w kwestyi, dotyczącej zbliżonej sojusznicy W. Brytanii. Rzecz zmuszona jest pozostać na stwierdzeniu faktu, iż flota japońska, płynąca ku Ameryce, została doprowadzona do takiego stanu, w którym przestała być szkodliwa.

“Stany Zjednoczone są niezmiernie, i musimy uciec się do ostatecznych środków. Są równie, a przy całej ich wiadomości przysługi Wielkiej Brytanii na przyszłość nie będą mogły udzielić żadnych wyjaśnień w tym przedmiocie.”

Był to po prostu policzek. Już sam ton odpowiedzi świadczył, że Stany Zjednoczone doszły do pyszałstwa, zasługującego na natychmiastowe ukaranie. Któż jednak zdecyduje się na krok stanowczy? Jaki naród będzie miał odwagę narazić swoją flotę na spotkanie z podwójnymi straszakami, do silnymi, by za jednym zamachem zetrze z powierzchni ziemi, najpotężniejszą flotę świata? Gdyby choć dowiedzieć się, jak wyglądają owe potwory, w jaki sposób działają i na co wskazują ich obecność, to może naby poszu-

kać przynajmniej rodków walczenia z niemcami, je li ju niepodobna ich zwyci y .

Wiadomo ci te trzeba było uzyska za wszelk cen . Nie wiedz c, w jaki sposób si do tego zabra , rada ministrów postanowiła skorzysta z usług Hillera, jako człowieka, znaj cego ameryka skie stosunki.

Hiller, przejt ty t sknot i niepokojem, o Norm , szedł niech tnie na posiedzenie ministrów, gubi c si w domysłach, czego mog od niego da .

— Mr. Hiller, — zagaił rozmow pierwszy lord admiralicyi, — czy podczas pobytu swego w Washingtonie słyzałe pan kiedy o projekcie ministeryum marynarki wybudowania statków podwodnych nowego typu? Czy nie doszły pana kiedy pogłoski o jakich próbach w tym kierunku?

Hällerowi przyszło na my l, e kilkakrotnie poruszał ten temat w rozmowie z profesorem Robertsem, a raz nawet z Norm .

— Owszem *—- odrzekł, — słyzałem o tern, ale były to raczej wnioski teoretyczne, ani eli praktyczne kroki. Osobi cie rozmawiałem w tej kwestyi z pewnym słynnym uczonym ameryka skim, a moim dobrym znajomym.

— Czy nie zechciałby pan wymieni jego nazwiska?

— Profesor William Roberts.

Ministrowie znacz co spojrzeli po sobie.

:—Profesor Roberts! Ale to ten sam, którego ogłoszono za waryata w czasie, kiedy dzie i noc pracował nad jakim praktycznym wynalazkiem elektrycznym, mającym dokona całego przewrotu w dziedzinie eglugi podwodnej.

— Co panu wiadomo o tym wynalazku, to jest o udoskonaleniu łodzi podwodnej.

— Bardzo niewiele. Przypominani sobie, e profesor w rozmowie ze mn wspomniął kiedy , e uwa a za rzecz mo liw przepuszczenie przez ka dy metal tak silnego pr du elektrycznego, który zmieniłby istot tego metalu, zmniejszaj c równocze nie jego odporno przeciwko wodzie.

— Czy mówił to panu wogóle, czy te specjalnie z powodu statków podwodnych¹?

i— Rozmawiali my o ostatnich do wiadzeniach, których profesor dokonywał przy pomocy córki. Jego zdaniem łodzie podwodne wówczas dopiero nabior wła ciwego znaczenia, gdy b d w stanie przepływa z miejsca na miejsce z błyskawiczn szybko ci .

Hiller urwał. Czy by znalazł przypadkowo rozwi zanie tajemnicy? Z wyrazu twarzy obecnych poznał, e s tego pewni. Ze wszystkich stron obsypano go pytaniami.

Hiller po pieszył o wiadczy , e o rezultatach do wiadcze Roberta nic mu nie wiadomo. Ale ministrowie byli przekonani, e padli na wła ciwy trop: teraz przynajmniej wiedz , zk d nale y spodziewa si ciosu, który, kto wie, nie ka mo e na siebie długo czeka .

Hiller powiedział wszystko, co wiedział i wyczerpawszy cały zapas swych wiadomości, s dził, e jest ju niepotrzebny. Prezes ministrów zwrócił si do atoli z zapytaniem:

— Je eli si nie myl , to stosunki pa - skie z Białym Domem s bardzo dobre?

— Tak my l ...

— Czy uwa asz pan za mo liwe otrzymanie, dzi ki swym znajomo ciom, audyencyi u prezydenta i dor czenie mu noty swego rz du?

—• Owszem, ale gdybym si znalazł w Waszyngtonie^ tylko o to wła nie chodzi, e trudniej tam dosta si , ani eli do najwarowniejszej twierdzy.

Nast piła pauza. Ministrowie spogl dali kolejno to na premiera, to na Hillera.

—Mr. Hiller, —— rzekł wreszcie prezydent ministrów, — mamy zamiar poruczy panu misy niezmiernej wagi. Ze Stanami

Zjednoczonymi wojny nie prowadzimy. Nie możemy nawet przypuścić, aby którykolwiek nasz okręt mógł ulec napaści z ich strony, dopóki wojna nie została wypowiedziana. A tymczasem jesteście my zmuszeni dla podtrzymania własnej godności, oraz uspokojenia ludności Kanady wyprawić do wybrzeży kanadyjskich silne eskadry, któreby tam pozostały do końca wojny japońskiej amerykańskiej. Jest to wszakże połączone z niebezpieczeństwem, a jakiem, sam pan rozumie.

Hiller zamyślił się.

— Pan obawia się, panie ministrze, aby Stany Zjednoczone nie poczytały tego kroku za nieprzyjacielski? A wówczas okręty nasze mogłyby ulec temu samemu losowi, co japońskie, t. j. zniknąć bezładnie z powierzchni ziemi?

— O to mi właśnie nie chodzi. Widzisz więc pan, że trzeba koniecznie w jakikolwiek sposób uprzedzić Stany Zjednoczone o pokojowym charakterze tej naszej demonstracji, jednym celem której jest uspokojenie Kanady. Trzeba koniecznie zapewnić Stany Zjednoczone, iż nie mamy bynajmniej zamiaru wtrącać się w ich sprawy i że pragniemy uniknąć wszelkich komplikacji. Komunikat nasz musi być doręczony, gdzie należy;

w przeciwnym razie mogłyby dla nas wyniki nieobliczalne nastąpić.

— Pan dasz, sir, aby misja została dopełniona przeze mnie?

— Zgadłem pan. Nie b d przed panem ukrywał, e uczynili my ju kilka nieudanych prób w tym kierunku. Tym razem konieczne jest, by spraw uwie czył pomy lny rezultat. W obecnej chwili nasza eskadra północna szykuje si do drogi; w składzie jej znajduje si jeden dreadnought. Wyruszy ona st d w tydzie po pa skim wyje dzie.

W piersi młodzie ca serce ywiej zabiło z rado ci. A wi c przyjazne losy skierowuj go znowu w te strony, gdzie znajduje si jego ukochana. Udzielone mu pełnomocnictwo ułatwi przedostanie si przez strażnicze. A znalazłszy si raz w posiadłościach Stanów Zjednoczonych, u yje wszelkich wpływów i znajomości, by odszuka Norm , lub te dowiedzie si , cho by, co si stało z ni i z jej ojcem.

— Nie po ałuj trudu, — rzekł z zapałem, — i postaram si pomy lnie dopełni zaszczytne dla mnie zadanie. Je eli tylko istnieje jakakolwiek fizyczna mo liwo przedostania si do Stanów Zjednoczonych, to si tam przedostan .

— Ali right! A zatem wyje d asz pan dzisiaj wieczór. Jeden z najszybszych naszych kr owników, zapewne “Norfolk”, jest na pa skie rozkazy i wysadzi pana na l d w tym porcie ameryka skim, który uznasz pan za najwła ciwszy do swych celów. Przypuszczam, e zechcesz pan wyl dowa w Kanadzie.

Hiller skin ł potakuj co głow .

Rozmow nale ało uwa a za sko czon bo wieczór wkrótce miał zapa , trzeba si było szykowa do drogi. Hiller skłonił si z szacunkiem przed dostojnem zgromadzeniem, wszyscy kolejno energicznie u cisl mu r ce, ycz c szcz liwej podró y.

Po wyj ciu Hillera ministrowie dług chwil siedzieli w milczeniu. Wreszcie premier powstał z miejsca. Znaczyło to, e posiedzenie sko czone.

>— Biedny chłopiec: to ju czwarty z rz du, — rzekł premier. — A dla nas stanowi on ostatni nadziej .

XIV.

Podczas gdy Hiller pędził na statku wojennym ku wybrzeżom Ameryki, eskadra angielska, nie mniej potężna, aniżeli zagubiona flota japońska, gromadziła się na morzu Północnym. Krążątki, torpedowce, okręty transportowe, kanonierki, łodzie podwodne zewsząd tam spieszyły. Chlubą tej eskadry było pięć olbrzymich pancerników, największych, jakie kiedykolwiek ukazywały się na falach morskich. A cała ta potęga, napozór niezwykła, szła na spotkanie nieznanej przyszłości.

Przed odplynięciem komendantowie wszystkich okrętów zebrali się dla otrzymania ostatnich rozkazów. Nakazano im jak najsurowiej, aby nie dali się wciągnąć w działania wojenne. Po przybyciu na miejsce mieli ofiarować swoje usługi rządowi Kanady i czekać na instrukcyje z Londynu.

Eskadra angielska, wprost przeciwnie, niż japońska, opuszczała brzegi ojczyzny w ród ogólnego przygnębienia. Nietylko publiczność, lecz i załoga nie były w stanie oprzeć się smutnym jakimś przeczuciom. Wszyscy zdawali sobie sprawę, że eskadrę angielską może spotkać podobny los, co japońską. Prasa liberalna przemówiła w zło-

liwym tonie. Jeden z dzienników wypowiedział zdanie, i Anglia wysyła na morze - skąmierz ludzi, których rozsądniej byłoby zachować dla obrony kraju. Inny twierdził, i jest to zgoła bezcelowa ofiara. W całej Anglii zapanował niepokój. Podano w myśli za flotą, przycisnęła fale oceanu i z zapartym oddechem co chwila oczekiwano najgorszych wieści.

XV.

Ministerstwo marynarki otrzymało wkrótce wiadomość od Hillera. Wyładował się w Kanadzie i zawiadomił, że zamierza przedostać się przez granicę, nie uciekając się do niczyjej pomocy. Wiadomość, że na miejscu znajduje się do wiadczo-ny, pewny i energiczny człowiek, przejmowała radością Anglię otuchą i nadzieją. Nadziejom tym jednak nie sędzono było spotkać się z najokropniejszym rozczarowaniem.

Pewnego dnia w pobliżu wybrzeża angielskiego ukazał się mały południowo-amerykański statek i począł dawać sygnały. Znaczenie owych sygnałów było tak okropne, że straż nadbrzeżna nie chciała wierzyć własnym oczom. Statek zmuszony był je powtórzyć. Teraz nie mogłoby już w tliwo-

ci. W przeci gu godziny nieledwie straszliwa wiadomo rozbiegła si po całym kraju. Poddani jego królewskiej mo ci dowiedzieli si , e nadeszła wie o pot nej eskadrze i e wie ta nie zapowiada nic dobrego.

Gdy władze zesły na pokład “Esperanta”, kapitan oznajmił, e po ród oceanu znalazł marynarza, przywi zanego do koła ratunkowego. Na wpół martwy ze strachu, głodu i pragnienia, nie był w mo no ci opowiedzie dokładnie, co si stało. Ze słów jego wszak e nale ało wnosi , i eskadr spotkała jaka straszna, niesłychana w dziejach wiata, katastrofa.

Nigdy zapewne nie zdarzyło si , aby w Anglii oczekiwano przybycia jakiego statku z tak gor czkow niecierpliwo ci , jak teraz — przybycia “Esperanta”. Port w Southampton zapełnił tysi czne tłumy. Na spotkanie statku wypłyn ły setki szalup. Wszyscy chcieli widzie i słysze jedyne go człowieka, który mógł rozwi za dr cz ce niepewno ci. Całe zast py policmanów z trudem utrzymywały porz dek. Wszyscy ci sn li si ku noszom, na których spoczywał wybladły n dzarz, napró no usiłuj cy przemówi i wci tylko wznosz cy r ce do gó-

ry, jakby chc c powiedzie ', e tam, wysoko, stało si co takiego, co przej ło go miertel-
telnem przera eniem.

Nieszcz liwego człowieka z najwi -
kszemi ostro no ciami przeniesiono do szpi-
tala. Nazajutrz za kapitan "Esperanta"
został wezwany do Londynu, przed oblicze,
pierwszego ministra, u którego zgromadzi-
li si wszyscy członkowie gabinetu. Kapitan
wszak e sam niewiele wiedział.

— Przed pi ciu dniami, — mówił, —
wartownik "Esperanta" koło godziny
czwartej nad ranem spostrzegł na wodzie
dziwny przedmiot. Spuszczono łód , która
przywiozła na pokład umieraj cego niele-
dwie człowieka. Na czapce jego widniał na-
pis "Dreatnought jego królewskiej mo ci".
Po długich staraniach przyprowadzono bie-
daka do przytomno ci. Niestety jednak, pod
wieczór wpadł w malign , majaczyły mu si
jakie potwory, w e morskie, fantastyczne
hydry, nic pewnego dowiedzie si nie było
podobna.

Napró na kapitan "Esperanta" szukał
ladów po rozbitym okr cie, — na widno-
kr gu nic nie było wida . Ocean, jak okiem
zasi gn , był pusty i milcz cy.

Fale toczyły si jedna za drug , zimne, dumne, tajemnicze, a na całej bezkresnej przestrzeni ani jednego okr tu!

Wie o tej ofierze jakiej straszliwej katastrofy cał Europ przej ła l kiem i niepokoje®!. Zniszczenie jednej jeszcze floty — to jakiej! europejskiej, nie za azyatyckiej, a przy tern tak pot nej, jak angielska! Jaki naród mo e si wobec tego uważa za bezpieczny? Ale najbardziej była przera ona Wielka Brytania. Nie ulegało w tpliwo ci, e dreatnought zaton ł. Winnymi tej okropnej katastrofy były Stany Zjednoczone. Bezsilna w ciekło ogarn ła cały naród, a jednak zdrowy rozs dek mówi,, e nietylko bogata i pot na Anglia, lecz poł czone siły całego wiata nic nie znaczą wobec mocarstwa, rozporz dzaj cego jak nadludzki wprost moc zniszczenia.

Przy ło u chorego marynarza tymczasem zgromadziły si wszystkie powagi wiata lekarskiego. Uyto wszelkich rodków, by przywróci zdrowie i przytomno jedy-nemu wiadkowi straszliwej katastrofy. Ka de słowo, wypowiedziane przez biedaka b d na jawie, b d we nie, zapisywano i komentowano na wszelkie sposoby. Ze słów tych mo na było wnosi , i niebezpieczeństwa dostrze ono na dreatnought'cie za-

wczasu. Có bowiem w przeciwnym razie mogły oznaczać takie wyrazy chorego:

— To on, to on!... idzie na nas!...
Biada nam!... Biada!...

Szczególna rzecz! Z Kanady donoszono, że wojsko amerykańskie, rozstawione wzdłuż angielskiej granicy, po dawnemu zachowuje spokój, nie czyni żadnych kroków wojennych. Było ono najwidoczniej również mało poinformowane o zamiarach swego rządu, jak i mocarstwa o cenne. Wieść o zniknięciu floty angielskiej wywołała w armii amerykańskiej zdumienie i przerażenie. Udane, czy też szczere, niepodobna było zdać sobie sprawy.

Położenie Kanady, skutkiem bezpośredniego siedztwa wojsk amerykańskich, było krytyczne. Rząd angielski nie wątpił, że Stany Zjednoczone zmierzają do opanowania Kanady; że jednak wszelki opór byłby bezcelowy, Anglii nie pozostawało nic innego, jak przygotować się do nowego ciosu, którego uniknąć było niepodobieństwem.

Zachowanie się mieszkańców Kanady nie miało również kłopotować metropoli. Praktyczni i chłodni, w ród powszechnego zamieszania, obrabiali w najlepsze swoje interesy. że zaś wojsko amerykańskie czyniło

poważne zakupy, nie targujcie się i płacicie gotówką, pomiędzy Amerykanami i Kanadyjkami zapanały jak najprzyjemniejsze stosunki. Przekonawszy się, że Stany Zjednoczone nie wywi przeciwko nim wrogich zamiarów, Kanadyjczycy postanowili zachować się neutralnie. A wreszcie poczynili oswojenie się z myślą, że w gruncie rzeczy, doskonale bez Anglii mogą się obejść.

XVI.

Wypadki nie do wiary, jakie miały miejsce w maju i w czerwcu, zachwiały równowagę Europy. Spokojnych obywateli, dotychczas z szacunkiem spoglądających na ustanowione prawa i strzegących ich władze, nagle ogarnęło zwątpienie. Przekonali się, że jedno z najpotężniejszych, najlepiej zorganizowanych mocarstw bezsilne jest wobec jakiegoś nieznanego wynalazku wiedzy technicznej. Jeden niszczycielski aparat, w obecnej chwili nie ulegało to już wątpliwości I, od jednego zamachu obalał niezwalczone, jak się zdawało dotychczas, potęgę sił morskich i lądowych, tak straszliwym brzemieniem usiskajcie barki narodów.

Nieoczekiwany rezultat ów spowodował, po pierwsze, ocknięcie się hydrewo-

lucyjnej i, po drugie, nowe dania zbroje ze strony sfer wojskowych.

W Rosyi rewolucyoni ci podnie li głow , s dz c, e nast piła chwila działania. Na półwyspie Bałka skim, nie oschłym jeszcze od wie o przelanej krwi, narody pocz ły ze sob współzawodniczy o pierwsze stwo, s siednie mocarstwa za chciwem okiem spogl dały na słabo poł czone z Turcy prowincye. Odrodzone Chiny przemy liwały, czyby nie zerwa traktatu, zawartego z pot n do niedawna, a teraz bezsiln Japoni .

Najwi ksze niebezpiecze stwo wszak e, — ka dy rozumiał, — groziło od strony Niemiec, wyzywaj ce zachowanie si których jawnie było obliczone na podra nienie Wielkiej Brytanii. Wojowniczy ród Hohenzollernów zasiadał po dawnemu na tronie niemieckim, cesarz za zamy lał wci o rozszerzeniu niemieckiej ojczyzny. D(zi ki jemu te niemiecka flaga handlowa powiewała tryumfalnie na wszystkich morzach. Faktycznie Niemcy gospodarowały ju w Ameryce Południowej. W pierwszej chwili Stany Zjednoczone, zaj te własnymi sprawami i przekonane, e we wła ciwym czasie potrafi odzyska pierwsze stwo, nie zwracały na to uwagi. Zwlekały do ostatniej chwili, a

gdy wreszcie otworzyły si im oczy, spostrzegły, e robi interesy umiej tylko amerykanie. Anglia ze swej strony niepokoiła si coraz bardziej, widz c, jak handel niemiecki panoszy si na rynkach, dotychczas otwartych jedynie dla zbytu angielskiego.

To te na krótko przed rozpoczciem wojny japo sko-ameryka skiej, rz d angielski przedsi wzi ł cały szereg rodków przeciw naj ciu niemieckiemu. Stosunki mi dzy obu mocarstwami zepsuły si ostatecznie i w najbli szej przyszło ci przewidywano mo liwo powa nego konfliktu.

Niebezpiecze stwo było tern bli sze, e cesarz niemiecki nie ukrywał zamiaru skorzystania z nadarzonej sposobno ci.

Anglia, której przez zniszczenie najwi kszych okr tów zadano cios miertelny, Anglia, b d ca w przededniu utraty najpot niejszych zaoceanowych posiadło ci, stanowiła wielko , z któr mierzy si mo na ju było bez obawy. Wzi wszy za pozór wprowadzenia w Anglii nowych taryf, rz d niemiecki o wiadczył, e si na nie nie zgadza. Noty dyplomatyczne słano jedna za drug . Sprawa zaostrzała si z ka d chwil . Niemcy pocz ły gromadzi siły na morzu. Wypowiedzenie wojny wydawało si kwesty dni, a mo e nawet godzin.

A wtem stało si co zgoła nieoczekiwanego. Oficjalna prasa niemiecka, a za ni wszystkie inne, spu ciły nagle z tonu. Cała Europa była zdumiona. W sferach politycznych kr yły dziwne wie ci. Mówiono powszechnie o jakim niepodobnym do wiary wypadku. Pogłoski stawały si coraz bardziej uparte — i wreszcie zarówno w Londynie, jak w Pary u, w Rzymie, jak i w Wiedniu dowiedziano si , — jakkolwiek Niemcy robiły wszystko, aby to ukry , — e cesarz niemiecki znikł ze stolicy.

A co dziwniejsze, równocze nie z nim, niewiadomo gdzie zapodział si kanclerz.

Te dwa tajemnicze znikni cia wy wołały, straszliwe wprost zamieszanie.

Władze straciły grunt pod nogami. Oka zało si , e w nocy, poprzedzaj cej niesłychany w dziejach wypadek, cesarz miał tajn narad w sprawach pierwszor dnej wagi z kanclerzem, oraz jedn jeszcze osob , o której wiedziano tylko tyle, i zajmuje wybitne stanowisko w wiecie politycznym.

Oficerowie pałacowi o wiadczyli, e owego dnia otrzymali rozkaz dopuszczenia osoby, która przyjdzie o północy. Istotnie, w oznaczonej godzinie przed pałac zajechał jaki pan we wspaniałym ekwipa u. Po przez nawpół o wietlone |znowu na spe-

cyalny rozkaz] salony, poprowadzono go do cesarza, który powitał go u drzwi gabinetu. Go był we fraku. Przyjrze si mu było niepodobna, poniewa umy lnie trzymał si w cieniu. Naogół wszak e sprawiał wra e nie człowieka z wy szego towarzystwa.

Narada w gabinecie trwała blisko godzin . Około pierwszej po północy drzwi si otwarły, wyszedł z nich cesarz, udał si do garderoby, a wkrótce opu cił j , przebrany w zwykły, cywilny strój.

Nakazawszy oficerom dy urnym najsurowsze milczenie o swym, go ciu, cesarz w towarzystwie kanclerza i nieznanomego wsiadł do karety, oczekuj cej przed pałacem. Lokaj zatrzasn ł drzwiczki, wskoczył u a kozioł, — i powóz znikn ł w ciemnościach nocy.

Wszystko wiadczyło, e je li cesarza porwano, albo, je li dobrowolnie uciekł ze stolicy, to musi si znajdowa gdzie w kraju.

Poszukiwania, w ci gu kilku dni dokonywane w całych Niemczech, nie doprowadziły do niczego. Napró no starano si znale cesarza w ludnych miastach i zacisznych zak tkach. Nie wykryto adnej wskazówki, która rzuciłaby wiatło na t tajemnicz spraw .

XVn.

Gdy władze czyniły nadludzkie wysiłki, by rozwi za zagadk , do urz du policyjnego zgłosił si jaki cygan, handlarz ko mi, z o wiadczeniem, e podejmuje si odnale konie, zaprz one do tajemniczej karety. Pami tnej nocy wła nie wracał do domu z hulanki i w pobli u dworca natkn ł si na konie, z których u jednego zauwa ył bia łat na boku. Zapewniał, e konia tego odnajdzie w ród tysi ca.

Wobec kompletnej bezsilno ci władz, propozycy cygana przyj to z otwartemi r - koma ; przygodny detektyw za zacz ł od tego, e udawszy si na główn ulic miasta w porze spacerowej, dokonał przegl du wszystkich przeje d aj cych pow^Tozów^r. Pierwszy dzie nie przyniósł adnych rezultatów'. Nast pnego wszak e dnia cygan ju po godzinnej obserwacyi o wiadczył towarzyszcemu sobie oficerowi, e poznaje konia z bia łat . Oficer odesłał cygana na posturunek policyjny, sam za pocz ł ledzi podejrzany zaprz g.

W godzin potem zjawił si sam do policyi. Był niezmiernie poruszony.

— Albo ten włóczęga okłamuje nas, — rzeki do naczelnika policyi, — albo ta sprawa jest powaźniejsza, o wiele powaźniejsza, aniżeli dzieli my dotychczas. .

— Co pan chcesz przez to powiedzieć ? — przerwał mu niecierpliwie urzędnik. — Karetą zatem?...

— Należy do posła Stanów Zjednoczonych.

Naczelnik policyi porwał się z miejsca. Sprawa przybierała istotnie tak niezwykle obrót, że niepodobna było nic przedsięwziąć bez porozumienia się z ministrem spraw wewnętrznych.

Można sobie wyobrazić, jaki popłoch wywołała owa niesłychana wieść. Zwołano radę ministrów. Sytuacja była niełatwa. O zainterpelowaniu posła nie można było nawet myśleć; znaczyłoby to ni mniej, ni więcej, tylko, że się oskarża posła zaprzyjmończonego mocarstwa o zamach na osobę cesarza! Poselstwo doniosłoby o tym niewłaściwie swemu rządowi, Niemcy zaś znalazłyby się w najtrudniejszej sytuacji właśnie w chwili, kiedy zabrakło głowy państwa.

Po dojrzałym namyśle postanowiono powstrzymać się od wszelkich jawnych kroków, — ustanowił tajny nadzór nad poselstwem amerykańskim i przekonał się, ja-

ki zwi zek istnieje pomi dzy t instytucy
 ;o ile podejrzenie było słuszne |, a zagadko-
 wem znikni cciem cesarza.

xvni.

Bibl. Jag

Znu ony dniami, pełnemi niepokoju, i
 nocami, sp dzonemi nad prac , król angielski
 pragn ł jedynie wypoczynku. Zdawało
 si , i niczego gorszego ju oczekiwano niepo-
 dobna. W obecnej chwili niebezpiecze stwo
 nie groziło z adnej strony. Niemcy, straci-
 wszy głow z powodu znikni cia monarchy,
 przestały szuka zaczepki. Bole po stracie
 najpi kniejszych okr tów zwolna przyci-
 chała w sercu narodu. wiat handlowy po-
 wracał do zwykłej, o ywionej czynno ci, y-
 cie popłyn ło normalnym biegiem. Teatry,
 kawiarnie i restauracye były przepelnione.

W wielkim cyrku odbywało si przed-
 stawienie. Na arenie produkował si słynny
 atleta, do tego stopnia pochłaniaj c uwag
 publiczno ci, e nikt nie spostrzegł, jak do
 bocznej lo yywszedł król, bez wity, w towa-
 rzystwie jednego tylko adjutanta. Nie chc c
 zwraca na siebie uwagi, kazał zasłoni fi-
 ranki i siadłszy z boku, pocz ł przygl da
 si przedstawieniu. Pragn ł wypoczynku i
 spodziewał si znale go w rozrywce, nie

wymagajcej żadnego wysiłku myśli. Jeden tylko dyrektor cyrku wiedział o "obecności króla na przedstawieniu, a nie chcąc nikomu powierzyć zaszczytu strzeżenia królewskiej, sam wypełniał ten obowiązek, chociaż tam i z powrotem po korytarzu.

Królowi jednak nie sędzono było widzieć się do końca produkcyjnym atletem. W najciekawszej chwili zastukano do drzwi; na progu stanął dyrektor.

— Wasza królewska mości raczy wybaczyć, rzekł z głębokim ukłonem. — Gdyby ten gentleman tak nie nalegał... Sprawa państwa... Nadzwyczajna misja...

— Niepodobna widocznie mieć ani chwili spokoju, — powiedział smutnie król. — Zobacz pan, o co chodzi, — dodał, zwracając się do adjutanta.

Po chwili adjutant podał królowi bilecik w zamkniętej kopercie. Treść biletu była następująca:

“Robert Revins,

admirał floty Stanów Zjednoczonych, pragnie otrzymać krótką audyencyję dla rozmówienia się bez wiadków w nader ważnej sprawie. Admirał byłby niezmiernie szczerliwy, gdyby jego królewska mości pozwolił wejść mu do drzwi”.

Króla ogarn ło zdumienie. Co to miało znaczy .? O czem chciał z nim mówi admirał Bevins? Czy to czasem nie mistyfikacja? Uspokajała go ta tylko okoliczno , e Bevinsa znał osobi cie z manewrów na morzu i e co do autentyczno ci jego osoby pomyli si nie mo e.

Drzwi otworzyły si znowu , do lo y wszedł m czyzna wysokiego' wzrostu, o energicznej, marsowej twarzy. Król poznał w nim natychmiast admirała. Kilka sekund spogl dali na siebie w milczeniu, wreszcie król podał r k marynarzowi.

— Pan, admirale! — odezwał si zdziwiony. — Co si stało? co masz mi pan do powiedzenia? A przedewszystkiem, czy przychodzisz pan do mnie w charakterze prywatnym, jako mój dobry znajomy, czy te jako obywatel ameryka ski?

— Jako jeden i drugi równocze nie, — odparł admirał, patrz c królowi prosto w twarz.

Król wskazał mu krzesło naprzeciw siebie. Domy lny adjutant opu cił lo .

— Winienem przeprosi wasz królewsk mo , e staj pj zed nim w tak niewła ciwym stroju, — rozpoc zł admirał. — Sprawa wszak e jest tak pilna, e nie zd - yłem przebra si z drogi: mam dor czy

waszej królewskiej mo ci piln odezw mego rz du.

— Oficyaln , oczywi cie?

i—• Tak, oficyaln , lecz równocze nie przyjacielsk . Misy t polecono mi nietylko dlatego, e wasza królewska mo zaszczyca mi yczliwo ci i zaufaniem, lecz i dlatego równie , e lepiej, ni ktokolwiek mog wyja ni wiadome wypadki.

Na to słowo król o mało co nie zapomniał o etykiecie. Pytanie o szczegóły tajemniczej katastrofy paliło mu usta, powstrzymał si wszak e i wrócił do zwykłego spokoju.

Admirał za ci gn ł dalej:

— Ani chwila ta, ani miejsce nie odpowiadaj wa no ci rozmowy, dla której tu przybyłem. Jako pełnomocnik mego rz du przeto mam zaszczyt prosi wasz królewsk mo o prywatn audyency na której pragn łbym ujrze prezesa ministrów, oraz pierwszego lorda admiralicyi.

Król odetchn ł z ulg . Nareszcie! Wkrótce więc wyja ni si straszliwa tajemnica. Spadnie brzemi okropnej niewiadomo ci, od tak dawna przygn biaj ce jego i cały naród.

— Audyency t ,—dodał admirał, — pragn łbym uzyska dzisiejszej nocy.

Jakkolwiek niewła ciw wydawała si królowi ta nocną, nadzwyczajna narada, jednak wyj tkowo sytuacji, a bardziej jeszcze nalegaj cy ton admirała, rozproszyły jego wahania.

— I królowie musz nieraz ust pi w^Tobec koniecznie ci, — rzekł w zamy leniu.

— Tak, wasza królewska mo , i królowie — potwierdził admirał.

— A zatem obci łby pan?...

— Je eli wasza królewska mo pozwolili, to s dz , e za godzin mógłbym stawi si w pałacu. Przez ten czas wasza królewska mo zawiadomi obu ministrów, obecnie których na audyencyi uwa am za niezb dn .

— Dobrze, — zgodził si król, — przyjed pan, za godzin , ministrowie b d w pałacu.

XIX.

1.

Punktualnie w godzin pó niej wszyscy trzej zostali wprowadzeni do gabinetu monarchy.

— Panowie, — rzekł król do ministrów, >—: przedstawiam wam admirała Stanów Zjednoczonych.

— Gdyby król powiedział: “panowie, przedstawiam wam anarchist , z pełnemi

bomb kieszeniami”, słowa jego nie wywołałyby wi kszego wra enia. Bevins wszak e u dał, e nie spostrzega osłupienia ministrów i jakby nigdy nic u cisl ł im kolejno r ce. Potem, nie czekaj c na pytanie, wyj ł z kieszeni zapiecz towan kopert i wr czył j królowi. Były to jego pełnomocnictwa.

— A zatem, — rozpoczął, — jak tego dowodzi odezwa naszego rządu, Stany Zjednoczone pragn jedynie spokoju i zgody w ród pa stw cywilizowanych i je li uciekły si do takich sposobów walki, o jakich nie słyszano dotychczas w dziejach wiata, to uczyniły to jedynie dla przysłu enia si sprawie pokoju. Listy, dor czone przeze mnie waszej królewskiej mo ci, stwierdzaj prawd mych słów.

Admirał patrzył jedynie na króla, nie zajmuj c si wcale wra eniem, jakie mowa jego sprawiała na obu ministrach.

— Bolesnem było dla naszego rządu ucieka si do takiej ostateczno ci, — ci gn ł dalej admirał, — ale działał on jedynie, zmuszony smutn konieczno ci . Nie było innego sposobu zaprowadzenia stałego spokoju, takiego spokoju, który, jak si spodziewamy, nie zostanie naruszony.

— Poniewa , — dodał uroczystym tonem, — wojna jest sko czona! Je eli oka e-

cie mi, panowie, ten zaszczyt i zaufanie na kilka godzin, dowiod wam prawdy moich słów. Po tern, co zobaczycie, mam nadzieję, przekonacie się na własne oczy o bezcelowości wszelkich wojen.

Król i ministrowie spojrzeli po sobie.

— Tak, — rzekł admirał, — odgadlicie mój myślenie: trzeba będzie opuścić pałac mimo. .. znany wam wszystkim fakt zniknięcia cesarza niemieckiego, wraz z jego kanclerzem.

Przy tych słowach na poważnej twarzy admirała ukazał się lekki uśmiech.

Ministrowie nie spuszczała z badań spojrzeń. Król, schylony nad cygarem, otrząsał popiół.

— Błagam wasz królewski mój o zwrócenie uwagi, czemu o to proszę, — nalegaj co mówił dalej admirał. — Anglia nie uwierzy nigdy w możliwość takiej wojny, jak prowadzi obecnie Stany Zjednoczone, jeżeli nie przekona się o tern na własne oczy i nie zaświadczy przed całym krajem jej monarcha. Obawiam się, iż wtedy nawet wiat z trudności przypuści istnienie tak potężnych sposobów, które odrazu i równocześnie mogą obezwładnić połączone siły wojenne, wszystkich narodów.

W głosie starego marynarza brzmiało głośne przekonanie. Czuło się, że broni sprawę, której oddany jest cała dusza.

Na twarzach ministrów nie mniej malowała się wci nieufność. Co do króla, to ten coraz widoczniej skłaniał się na stronę admirała.

— Od wielu lat znam admirała Bevin-
sa, — rzekł, — i gotówbym zaufać mu bez
wahania. Jestem wszak i królem, ci na
mnie zbyt poważne obowiązki. Jako czło-
wiek prywatny przyjąłbym, powtarzam,
propozycję admirała, nie namyślać się ani
chwili. Ale jako przedstawiciel narodu py-
tam: zali mam prawo narządzić na krok
tak ryzykowny?

Było to pytanie, zwrócone wprost do
ministrów, — obaj też skorzystali z pozwo-
lenia króla, by wypowiedzieć swoje zdanie.
Szczególna propozycja admirała wywołała
z ich strony energiczne protesty.

Admirał, widząc wahanie króla, zaczął
się namyślać.

— Jeżeli wasza królewska mość pozwo-
li, — rzekł po chwili, — to mogę dostarczyć
niezbitego dowodu prawdziwości moich
słów.

Król skinął i potwierdził co głosił.

— W takim razie prosz o pozwolenie wolnego wst pu do pałacu o ka dej porze dnia i nocy.

Król zadzwonił i wydał odpowiednie rozkazy, poczem Bevins opu cił gabinet.

Korzystaj c z jego nieobecno ci, ministrowie pocz li błaga króla, by nie ust po wał naleganiom admirała, oraz przedsta wia mu niebezpiecze stwo, na jakie mo e go narazi zbytnia jego ufno .

Rozmow przerwało stukanie do drzwi. Dy urny adjutant wprowadził Bevinsa w towarzystwie drugiego m czyzny.

Król i ministrowie osłupieli.

Ukazanie si widma nie wywołałoby bardziej wstrz saj cego wra enia. Towarzy szem Bevinsa był nikt inny, jak tylko admirał Fields, naczelny dowódzca floty angielskiej.

— Fields, — krzykn ł król, zrywaj c si z miejsca. — To pan?

•—• Tak, ja, wasza królewska mo , = odrzekł Fields i z szacunkiem ucałował dło królewsk .

Ministrowie podeszli z kolei do Fieldsa, chc c go powita , zanim wszak e zd yli za da mu pierwsze pytanie, ten rz kł:

— Jestem zwi zany słowem...

— Wybacz pan, — przerwał mu Bevins, — w adnym razie nie mo esz si pan uwa- a za je ca.

— Niech wi c tak b dzie, — zgodził si Fields, —jestem zwi zany przyrzeczeniem, je li wyraz ten bardziej przypada panu do gustu, e nie wyjawi tajemnicy, dotycz cej niepoj tego znikni cia floty. Jestem obecnie go ciem admirała Bevinsa, który o wiadczył mi, e namowy jego nie zdołały panów przekona i e pragnie, abym poparł jego prob . Wobec tego pozwol sobie powiedzie , to, co ju panowie zapewne ode słyszeli: by mo e, i jeste my w obecnej chwili wiadkami faktu niesłychanej doniosło ci. Wojna stała si niemo liw !

Słowa Fieldsa rozwiały ostatnie w tpliwo ci króla.

— Id za panem, admirale Bevins, — panów za [zwrócił si do ministrów] prosz , aby cie mi towarzyszyli.

. Ministrom pozostawało tylko skłoni si w milczeniu.

Wszyscy wyszli przez ogród i boczn furtk , jak o to prosił Bevins. W pobli u czekała ju kareta. Od wierny usłyszał przenikliwy; urywany wist, wygl daj cy na umówiony sygnał, poczem kareta potoczyła si szybko po bruku i wszystko ucichło.

XX.

W tym dziwnym czasie niezwykłych wydarzeń ka dy dzie nieledwie przynosił jak zdumiewaj c nowin . Nazajutrz po opisanej'scenie, Londyn ujrzał zjawisko, jakiego długo zapewne zapomnie nie zdoła.

Było to co tak fantastycznego, e za ledwie wierzone własnym oczom.

Gdy rozwiały si mgły nad Tamiz , -_a_ wody roz wietlił pogodny, lipcowy ranek, robotnicy, zd aj cy do doków, spostrzegli na rejdzie co takiego, e stan li, jakby skamienieli: w przystani, po ród innych statków, kołysał si na falach wspaniały, angielski dreatnought, którego strat cały naród tak gorzko opłakiwał. Stał milcz cy i pusty; ani oficerów, ani marynarzy nie było na nim wida . Tylko flaga angielska, powiewaj ca na maszcie wносиła iskr ycia w t pos pn martwot .

Najbardziej zdumiewaj ce za było, jak mógł dosta si tutaj ten olbrzym, kiedy przej cie zamykały mosty,. Nawet małe stateczki, przepływaj ce pod mostami londy - skimi, musiały opuszcza kominy. W jaki wi c sposób przeszedł ten potwór stalowy, wa cy 22 tysi ce tonn?

Dnia tego wypadki nast powały jeden za drugim. Lorda admiralicyi nie zastano ani w ministryum, ani w domu. Pocz to szuka go u prezesa, w pałacu. I wtedy zdumiona do gł bi publiczno usłyszała rzeczy wprost nie do wiary.

Dowiedziała si , e ubiegłej nocy znikn ł nietylko prezes ministrów, lecz sam król angielski.

Zdarzenie to tak wzruszyło miasto, e obawiano si nawet gło no mówi .

W Londynie powtórzyło si to samo, co w Berlinie.

Nastawały niezwykle czasy ...

KONIEC CZ CI PIERWSZEJ.

CZ. DRUGA.

I.

Na kilka miesięcy przed opisanymi wypadkami w Białym Domu, w gabinecie prezydenta Stanów Zjednoczonych odbywało się nadzwyczajne posiedzenie.

Wszystkie dane, wszystkie tajne doniesienia wiadczyły, że Japonia przygotowuje się do wojny ze Stanami Zjednoczonymi, przygotowuje się z gorczakowym po piechem, z natężeniem wszystkich sił i środków.

A przytem należało się obawiać, że nie zaniedba w tym sposobu, raz już uwiecznionego powodzeniem, i napaść na wroga podstępnie, zniemacka, jak to uczyniła z Rosją.

Lada chwila może na siebie spodziewa wypłynąć na ocean potężnej eskadry japońskiej.

Chodziło więc o rozstrzygnięcie kwestyi, czy siły morskie Stanów Zjednoczonych są w stanie eskadrze tej stawić pomyślny opór?

Z takim to pytaniem zwrócił się prezydent do sekretarza stanu w sprawach marynarki, admirała Bevinsa.

Admirał zmarszczył czoło i rzekł gniewnie:

— Od trzech już lat przeszło ze skóry wyła, usiłując uzyskać od kongresu potrzebne na to fundusze i dotychczas nic nie działałem. Teraz za dostaniemy za swoje.

— A gdyby fundusze się znalazły, czy może naby postawi flotę na takiej stopie, aby mogła dać sobie rady z Japonią?

Minister marynarki wzruszył ramionami:

— W tak krótkim czasie? Obawiam się, że jest za późno.

— Niepodobna wszakże, aby Stany Zjednoczone miały przegrać wojnę z Japonią, — odezwał się jeden z ministrów.

==== Stany Zjednoczone muszą dowieść, że niepodobniestwo dla nich nie istnieje, — dodał drugi.

i — Tak, — potwierdził prezydent, — winniśmy wyżyć wszystkie nasze zdolności i siły.

— Nie wątpi ani przez chwilę, — odparł minister marynarki, — że marynarze amerykańscy uczynią wszystko, co do nich należy. Nie zapominajcie jednakże panowie,

z kim mamy do czynienia — a je li przy tern na ka dego naszego marynarza przypadnie trzech japo czyków...

— W takim razie nie pozostaje nam nic innego, jak poczyni wszelkie ust pstwa, byleby unikn wojny.

Zapanowało milczenie. Sprawa była zbyt wielkiej wagi, eby kto po piesznem rozstrzygni ciem jej zdecydował si wzi na siebie odpowiedzialno .

W tej chwili do gabinetu wszedł osobisty sekretarz prezydenta i tam co mu po ci-chu powiedział.

Na twarzy prezydenta odmalowało si zdziwienie.

— Wybaczcie, panowie, — rzekł do obecnych. = Chce si ze mn widzie profesor Roberts... Czy powiedział mu pan, panie sekretarzu, e mamy tu nadzwyczajne posiedzenie'?

— Owszem, panie prezydencie, mr. Roberts twierdzi, i domy la si , co jest tematem narady i wła nie dlatego prosi, aby go zaraz przyj to.

— Stary dziwak, — rzekł dobrodusznie prezydent, — zawsze ma jakie niezwykle pomysły. Czy jeste pan pewien, panie sekretarzu, e chce si ze mn widzie w sprawie pa stwowej, nie za prywatnej ?

— Mr. Roberts o wiadczył mi, e musi koniecznie pomówi z panem prezydentem, oraz panami ministrami w sprawie, nie cierpi cej ani chwili zwłoki i dotycz cej z blizka obrony pa stwowej.

Obecni spojrzeli po sobie.

— Panowie, — odezwał si minister marynarki — Roberts jest człowiekiem zbyt zaj tym prac , aby miał traci czas na błahostki. Przywiodło go tutaj co bardzo wa nego. Kto wie, mo e zdanie jego ułatwi nam rozstrzygni cie naszego trudnego zadania.

— A zatem popro pan mr. Roberta, — zdecydował prezydent.

W chwil potem uczony dziwak stał ju obok prezydenta, energicznie potrz sajc mu r k . Potem skin ł głow obecnym, jakby starym znajomym i rzekł z u miechem:

— Je eli przerwałem wam panowie, to, wierzcie, e nie uczyniłem tego bez wa nego powodu.

Przygotowano si do słuchania. Chodziło zapewne o jaki niezwykle wynalazek, jakie powa ne udoskonalenie w dziedzinie techniki.

— Panowie, — ci gn ł dalej profesor, — jestem szcz liwy, e zastaj tu was w komplecie. Zyskamy temu dzi ki, na czasie.

Przyniosłem co, co powinnoby was zajść w obecnej chwili.

Mówi c to, wyjął z kieszeni dwa metalowe kręgi, starannie zawinięte w bibułę.

— Zapewne nowy materiał wybuchowy — zapytał ktoś z obecnych.

— O nie, ten metal nie jest niebezpieczny, bądźcie panowie spokojni.

— Mówisz pan, metal — zauważył minister marynarki. — A tymczasem ja takiego nie znam.

— Nie może pan znać: to jest metal nowej fabrykacji. Otrzymywanie go nie przedstawia specjalnej trudności, ani też nie wymaga wielkich wydatków. A jeżeli w masie posiada te same właściwości, jakie wykazały do wiadzenia laboratoryjne, to bądźmy mieli może dwukrotnie co najmniej powiększy szybkość naszych okrętów.

Na twarzach ministrów odmalowało się zdziwienie, pomieszane z niedowierzaniem. Do wiadzenia laboratoryjne tak czy sto bywają złudniami.

Nie kłopotujcie się wcale o wrażenie, wywołane swymi słowami, profesor mówił dalej:

— Nie bądźcie wdawać w szczegółowe objaśnienia i teraz na to nie czas; powiem tylko, że gdyby pokrył okręt powłoką z tego

metal, to opór wody zmniejszyłby się o tyle, to okręt zamiast robić 20 w godzinę, będzie robił czterdzieści, a nawet pięćdziesiąt, czyli, w flocie, zaopatrzonej w taki pancernik, pod względem szybkości nie dorówna żadna flota na świecie.

Obecni w jednej chwili ocenili doniosłość nowego wynalazku. Prezydent ze zdziwieniem przyglądał się cudotwórczym krętkom. Rozpoczęła się ożywiona wymiana zdań; największe jednak zainteresowanie okazał minister marynarki.

— Wielka szybkość floty, to już ogromne korzyści, — zdecydował.

— Ile czasu potrzebowałoby na opancerzowanie okrętów tak metalicznymi powłokami? — zapytał po chwili Roberts.

— Hm... to zależy... sądzę, że ani fabrykacja metalu, ani technologia elektryzacji wiele czasu nie zajmie. Ale zanim weźmiemy się do opancerzowania naszej floty, prosiłbym o oddanie mi do wiadomości jakiegoś starego okrętu, oraz o odpowiednią liczbę ludzi do pomocy.

— Do wiadomości muszę być oczywiście, trzymane w najgłębszej tajemnicy — odezwał się prezydent.

— Nic nie mam przeciwko temu — odrzekł uczoń. — Staranie o to należy do pa-

nów. Ja ze swej strony musz uprzedzi , e tajemnic tego wynalazku zna moja córka, Norma. Jest ona moim jedynym asystentem, nie mog si bez niej obej , r cz jednak za ni , jak za samego siebie.

II.

Dla dokonania próby wybrano mał , nie znan prawie wysepek u brzegów Florydy. Tam to udał si profesor Roberts z córk , wraz z dobranym kompletem in ynierów, mechaników i robotników, na statku wywiadowniczym “Happer”, któremu towarzyszyła kanonierka ¹¹ ‘Kolumbia’ i okr t transportowy. Przed wyruszeniem tej małej flotyli z New Yorku, dzienniki ogłosiły, e z powodu coraz bardziej wzmagaj cego si grasowania rybaków z Kuby na wodach Florydy, rz d wysyła tam statek wywiadowniczy. Ostrze e ni w ten sposób rybacy, znikn li zawczasu, co pozwoliło w absolutnej samotno ci przyst pi do wielkiego dzieła.

Zawy ała gor czkowa praca. W ci gu tygodnia na wysepce powstało całe miasteczko z barakami, laboratoryami, warsztatami, piecami hutniczymi. Zbudowano stacy elektryczn , rozpocz to topienie metalu.

Tak upłyn ło w nieprzerwanej pracy dziesi dni i dziesi nocy. Nareszcie wszy-

stko było gotowe. Kanonierka krężyła na rejdzie, pilnując, aby aden okręt nie dopłynął do wyspy. Na miejsce do wiadzenia zgromadzili się: admirał Brukton, inżynierowie i robotnicy. Profesor z córkami stali przy aparatach. Na dany znak robotnicy przynieśli sztab nowego metalu i włożyli je do kotła. Obecni przyglądali mu się z zapartym oddechem. Metal pod działaniem prądu elektrycznego przybierał kolejno barwy: ciemnopurpurową, winiową, błękitną, a wreszcie stał się o wiele jaśniejszy i błyszczący.

Blask zgasł, profesor puścił na sztab strumień wody.

— Gotowe.

Nagle rozległ się trzask. Kłopoty pary wypełniły pokój, obecni zaś z przerażeniem spostrzegli, jak stojąca w pobliżu Norma zachwiała się i padła na wznak na podłogę.

Profesor pochylił się nad córką i chwycił ją za rękę.

— Yje, yje, dziękuję Bogu. Co się stało? Nic nie rozumiem.

Norma otworzyła oczy.

—: Co to było? — zapytała z trudnością, potem zaś przypomniawszy sobie wszystko, dodała:

— A sztaba?

Wspierając się na ramieniu ojca, podszła do kotła, ale metalu już tam nie było.

Oczom obecnym przedstawił si obraz kompletnego zniszczenia. Dno kotła było wybite, podłoga poci nim równie . W utworzonym w ten sposób gł bokim dole le ała sztaba roztopionego metalu.

Roberts długo przypatrywał si temu dziwnemu widokowi. Nagle porwał si z miejsca i pocz ł woła :

—Znalazłem, znalazłem! Jeste my uratowani. Dotychczas post powali my poród ciemno ci. lepy, lecz cudowny traf dał nam pozna nieznane dotychczas własno ci metalu w poł czeniu z elektryczno ci . Własno ci te uczyni zbytecznym pancierz, o który tak nam chodziło.

Profesor zwrócił si do admirała:

— A ty, stary druhu, nie dostrzegasz tu nic, oprócz zniszczenia? Nieprawda ? No, no, troch cierpliwo ci! Za godzin wszystko si wyja ni.

I wraz z córk zabrał si gor czkowo do pracy. Na jego rozkaz naprawiano podłog , a na poprzednim miejscu ustanowiono inny, o wiele wi kszy kocioł. Poniewa małych sztabek ju nie było, przyniesiono zatem dwie wielkie sztaby, po kilkana cie ton.

Wło ono w kocioł najprzód jedn sztab , potem drug , pomi dzy niemi za umieszczono deseczk metalow Roberta—alja

własnego jego wynalazku, zdoln stawi o-
pór najwy szej nawet temperaturze. Ka d
sztab poł czono z aparatem elektrycznym.

Admirał widz c, e Roberts zabiera si
do puszczenia pr ciu, odszedł na bok.

— Tym razem niema si czego obawia ,
•— rzekł z u miechem profesor. — Byli my
na fałszywej drodze. Nieprawidłowy tok. ..
wilgotna podłoga... Teraz wszystko jest w
porz dku.

Puszczono pr d.

— Przyjaciele — odezwał .si z powag
uczony: >— przed godzin byli cie wiadkami
odkrycia — całkiem przypadkowo, — siły,
kór mo na uwa a za najpo yteczniejsz
z dotychczas istniej cych. Od pi dziesi ciu
lat pracuj w tej dziedzinie, a nigdy jeszcze
los nie był dla mnie tak łaskawy.

Spojrzawszy po obecnych, którzy słu-
chali go z nat on uwag , profesor zawez-
wał in yniera Jenkinsa, oraz młodego ofice-
ra, prawie dziecko jeszcze.

— Wam panowie, •— powiedział, — po-
zostawiam zaszczyt podniesienia tych oto
sztab.

Jenkins podszedł zwolna do kotła. Ofi-
cer spojrział na admirała, a wyczytawszy roz-
kaz na jego twarzy, niepewnym krokiem
pod ył za in ynierem.

Uj wszy za ko ce sztab, zebrali wszystkie siły, by spróbowa , czy zdołaj je podnie w gór .

Przygotowania te były jednak e zbyt-czne. Ci kie, wa ce po 300—400 pudów sztaby, dwóch ludzi uniosło bez najmniejszego wysiłku.

— Wy ej, wy ej! •—• krzykn ł dr cy z rado ci profesor.

Jenkins, oraz młody oficer wyci gn li r ce, wznosz c sztaby wysoko ponad głowa-mi.

— A teraz pu cie! — zakomenderował Roberts.

Biedacy, jakby nie'rozumieli, czego od nich daj .

— Powiadam wam, pu cie! — powtó-rzył uczony.

Jankins, a zanim oficer machinalnie opu cili r ce i odskoczyli gwałtownie w bok, e z piersi obecnych wyrwał si okrzyk zdumienia. Nie wierzono wprost oczom.

Nale ało przypu ci , e ma si do czynienia z jakim fenomenem fizycznym, nadzwyczajnym, zdumiewaj cym, nieznanym dotychczas w nauce. Ci ka masa metalu, której nie byliby w stanie poruszy z miejsca w^rszyscy obecni, teraz wisiała w powietrzu nakształt papierowego latawca,

Roberts, oszalały nieledwie z rado ci, porwał córk w ramiona.

Jednak trzeba było da zgromadzonym jakie wyja nienia.

— Przyjaciele, — rzekł uczony: — przez poł czenie metalu z metaloidami, udało si nam stworzy now substancy , która pod działaniem pr du elektrycznego staje si bardziej radyoaktywn od samego radu... Zetkni cie si substancyi radyoaktywnych wywołało tak silny wybuch, e alja , usuwaj c wszelkie przeszkody, przebił sobie drog poprzez dno kotła. Gdyby pr d nie został wstrzymany, metal przedostałby si , — tak, to jest niew tpliwe, — a do rodka ziemi.

Podniósłszy z ziemi odłamek jakiej ciemnej substancyi, uczony pokazał go obecnym.

— Oto lata ju całe nad tein pracuj , — powiedział. — Jest to izolator, zdolny wytrzyma najsilniejszy cho by pr d elektryczny i najwysz cho by temperatur . Dzisiejsze do wiadczenie dowiodło mi równie , e jest on niedost pny dla promieni radyoaktywnych. W drugim mojem do wiadczeniu oddzieliłem sztaby t warstw izolacyjnych i w ten sposób doszedłem do celu. Poddawszy obie sztaby działaniu pr dów elektry-

cznych jednakowej siły, otrzymałem równowagę ich w powietrzu. Jeżeli puszcza silniejszy prąd na górny sztab, to wywołam tendencję ku ziemi. I przeciwnie, jeżeli silniejszy prąd pociąga na dolny sztab, to otrzymamy ruch w górę.

— Jednym słowem, — zawołał Jankins, — rozstrzygnął pan kwestję eglogi powietrznej!

Roberts uśmiechnął się.

— Ale skąd weźmiesz pan energii? — zapytał Jenkins.

— Dostarczy mi jej sam metal, — odzekał Roberts. — Przy pomocy odpowiedniego prądu możemy skierować substancję radioaktywną w jak chcemy stronę, jak równie w górę i w dół — i to z wszelką dalszą szybkością, zależnie od siły prądu.

Admirał, słuchając tych objaśnień, z naturalną uwagą, pojął wreszcie całą doniosłość chwili.

— Jeżeli pana dobrze zrozumiałem, — rzekł do Roberta, — to rezultaty tego odkrycia są nieobliczalne.

— Takby należało się dziwić, — odparł Roberts. — Jestem, na przykład pewien, że dzięki naszemu aljantowi można stworzyć magnesy, przerażająco wprost siły. Zbuduj machinę, w której powierzchnie radioaktyw-

wne b d uło one naprzemian z powierzchni-
niami namagnesowanemu

Szalony zapal ogarn l obecnych. Pocz -
to roztrz sa ´ znaczenie nowego wynalazku,
a ka dy widzial ju w wyobra ni straszliwe
machiny, z niedo ciglych wy yn spadaj ce
na wroga.

— A zatem, — rzekl na zako czenie u-
czony, — zabierzmy si do pracy. In yniero-
wie pomog mi naszkicowa plany. Trzeba
nam b dzie olbrzymiej ilo ci nowego mate-
ryalu. I to jak najszybciej! Musimy budowa
nie mniej, ni dwa do trzech radyoplanow
dziennie.

in

W Bialym Domu zgromadzili si wszy-
scy ministrowie. Lada chwila oczekiwano
profesora Robertsa, admirała Bruktone'a,
oraz in yniera Jenkinsa. W przeddzie na-
deszla wie od admirała, e przyjedzie. wraz
z uczonym dla zdania sprawy z wyniku prac.
Szczegolow nie bylo. Dawalo to do my lenia,
e sprawa niewiele posun la si naprzod. A
tymczasem wiadomo ci z Dalekiego Wscho-
du budzily coraz wi kszy niepokoj.

Do gabinetu wszedl osobisty sekretarz
prezydenta i oznajmil, e podro ni ju przy-
byli.

Prezydent i ministrowie" porwali si na ich spotkanie.

== Co słyca nowego? Co nam niesiecie? Zwyci stwo, czy te ?...

— Zwyci stwo,, zwyci stwo na całej linii ! — zawołał wesoło admirał. — Wielkie i ostateczne zwyci stwo człowieka nad powietrzem!. ..

— Nad powietrzem? — zdumiał si prezydent. — Zapewne, to wielka rzecz. Chodziło wszak e o zapewnienie szybko ci okrotom?

— Uczynili my to całkiem zbytecznym, — rzekł z naciskiem admirał.

W ustach marynarza słowa te brzmiały tak dziwnie, e obecni spojrzeli na z osłupieniem.

— Nie przyspieszajmy wypadków! — odezwał si spokojnie Roberts. — Szukaliśmy jednego, a całkiem przypadkowo znaleli my co innego, bez porównania waniejszego i po yteczniejszego. Stworzyli my machin powietrzn , zapewniaj c zwyci stwo nad wszystkimi flotami wiata. B d my wi c zadowoleni. Jedn za z najwi kszych zalet naszej maszyny jest to, e nie obawia si ona burz, jak aeroplany, ani wybuchów, lub innych nieprzewidzianych wypadków, jak sterowane balony. A oprócz tego nasze

machiny powietrzne posiadaj jedn jeszcze nieocenion wła ciwo — za pomoc namagnesowanych powierzchni podnosz najwisksze ci ary.

— O, • — zawołał minister marynarki, admirał Bevins, — mo e nawet okr ty? ..

— By mo e, — odparł wymijaj co Roberts. — Tymczasem za pragn łbym zaprezentowa panom pierwsz tak maszyn .

— Pan chcesz powiedzie ?... zapytał prezydent.

— e przyjechali my tutaj, — odparł Bruktone, — na radyopłanie — najgenialniejszym wynalazku naszych czasów. A sam, tutaj obecny wynalazca, b dzie miał zaszczyt przedstawi panom swój zaczarowany okr t.

Po półgodzinnej je dzie automobilem prezydent i ministrowie znale li si wraz z profesorem i admirałem na tern samem polu, gdzie japo ski szpieg-patryota prze ył tak straszne chwile.

Słabe zarysy okr tu powietrznego, ledwie dostrzegalnego w mroku nocnym, wiadczyły istotnie, e bohaterowie z Florydy przybyli do Washingtonu niezwykłą drog .

— Jaka szkoda, — odezwał si Roberts, • — e musimy pracowa w ciemno ci.

— Tak, — pochwycił wesoło admirał, — nasz statek powietrzny zasługuje na nie-
lada iluminacy .

Jenkins poruszył korb , stalowe drzwi zamkn ły si z głuchym trzaskiem.

Roberts dał sygnał. Ze stuku, pochodz -
cego od dynamo-maszyny mo na si było do-
my le , e mechanizm został puszczoney w
ruch; działał wszak e tak równo i cicho, sta-
tek płyn ł w powietrzu tak spokojnie, e o-
becni nie byli pewni, czy istotnie podnie li
si z ziemi. W tern rozległ si głos admirała:

— Je li nasi dostojni go cie racz obej-
rze si za siebie, to mam nadziej , i tego
nie po ałuj .

Pasa erowie byli posłuszni wezwaniu.
A przedewszystkiem rozejrzeli si dokoła
siebie; najwi ksze zainteresowanie wzbudzi-
ła w nich podłoga, zrobiona z grubej tafli
szklanej, przez które wida było miasto.
Znajdowali si ju na wysoko ci eonajmniej
trzech mil. W miar , jak płyn li w^t powie-
trze, widnokr g stawał si coraz rozleglej-
szy. Wida ju było morze i okr ty, z tej wy-
soko ci wygl daj ce, jak zabawki. W górze
błyszczały gwiazdy i ku nim, zdawało si ,
radyoplan w^r locie swoim zmierzał.

Widok był tak wspaniały, tak fantastyczny, e wszyscy pogr yli si w milcz cej kontemplacyi.

— Zajmiemy panom ze cztery godziny, — odezwał si po chwili admirał. — Lecimy na południo-zachód.

Radyoplan znajdował, si ju na takiej wysoko ci, e ziemi prawie nie było wida . Podró nym zaproponowano obejrzenie wn - trza okr tu. Roberts nacisn ł jaki guzik, metalowe ciany kajuty rozsun ły si , obecni za ujrzeli przed sob kamer maszyn, zalan potokami elektryczno ci.

W górze widniał metalowy dach, zbudowany nakształt kopuły, z boku — dynamomaszyna, motor i jeszcze jaki aparat. Nie wyko czone przegrodzenie, byle jak ustawione schody, — wszystko wiadczyło o gor czkowym po piechu w pracy. Siadaj c na radyoplan, obecni spodziewali si ujrze ja kie skomplikowane aparaty, nadzwyczajne maszyny, zobaczyli za najprostsze, najzwyczajniejsze mechanizmy.

Admirał uprzedził pytanie, zrywaj ce si ze wszystkich ust.

— Za godzin najdalej — rzekł, — profesor Roberts da panom wszelkie wyja nienia. A tymczasem, prosz si przygotowa

ćło wyladowania. Widać już Florydę, stanie-
my wkrótce u celu naszej podróży.

Gdyby nie powaga chwili i obecność
głównego, moją nabył, admirał
artuje. Wpatrzywszy się jednak u-
ważnie w ciemność, pasażerowie dostrzegli
istotnie w oddali zarysy ziemi i blade wia-
telka.

W pół godziny potem radioplan spokoj-
nie, cicho spadł na olbrzymie pole po rodku
wyspy.

Dokoła wrzała praca. Baraki były o-
świetlone; przez otwarte drzwi odlewni wi-
dać było rozpalone piece, z wielkich komi-
nów buchały kłęby dymu.

Podróżnicy nie mogli otrząsnąć się ze zdu-
mienia. W ciągu trzech godzin zatem przele-
cieli przestrzeń, na którą przy najidealniej-
szej komunikacji potrzeba co najmniej dwie
doby bezustannej jazdy.

Reflektor z "Kolumbii" oświetlił pole,
a dostojni goście dostrzegli długą linię ta-
kich samych olbrzymów, jak ten, na którym
w tak niezwykły sposób tu się dostali. Na
wszystkich słychać było głosy robotników i
donoszący stuk młotów.

— Budujemy teraz po dwa dziennie, —
rzekł Bruktone, prowadząc go do olbrzy-
miego baraku.

— Panie prezydencie, — powiedział admirał, — chcieli my skorzystać z pańskiej obecności i proszę o nadanie imienia pierwszemu radyoplanowi, jaki wyszedł z tutajszych warsztatów.

Był to ten sam radyoplan, na którym przybyli washingtonscy goście. I właśnie w tej chwili przez podniesiony dach splotywał z wolna do wnętrza szopy.

— Dziękuję panom za ten zaszczyt, — odrzekł prezydent. — A jakie imię postanowili dać temu najwspanialszemu z ptaków?

— Chcieli go nazwać “Roberts”, — odezwał się profesor, — ja wszak ewentualnie wolałbym inne imię.

Prezydent skinął głową i uśmiechnął się.

— Obywatele! — rzekł dr Cym ze wzruszenia głosem. — Niema słów, które oddałyby w pełni doniosłość dokonanego przez was dzieła. Sumienne wypełnienie obowiązku nie da pochwały; jako prezydent Stanów Zjednoczonych wszak ewentualnie składam wam goręcej dziękuję i poczytuję sobie za honor, ewentualnie jestem obywatelem tego samego, co wy, kraju.

I wzięwszy kredę, wielkimi literami nakreślił na radyoplanie “Norma”.

Odpowiedziały mu oklaski i entuzjasty zne okrzyki. Napró no Norma, stoj c obok ojca, broniła si od powinszowa , na niego wskazuj c. Wszyscy tłoczyli si do niej, by módz u ciska jej r k , A najszcz liwszym był stary, uczony.

Chrzest był dokonany, zapocz tkowano now flot powietrzn . Prezydent i ministrowie musieli pomy le o odje dzie.

Radyoplan "Norma" dowiózł ich do Washingtonu równie szcz liwie, jak trzy godziny temu dostawił na wysp .

Była to ostatnia pokojowa podró olbrzyma. Zbli ała si wojna. Wkrótce wi c miał rozpocz inn słu b .

Prezydent i ministrowie spokojnie oczekiwali wypadków.

IV.

W ameryka skiem ministeryum wojny dzie za dniem, godzin za godzin obliczano ruchy eskadry japo skiej. Zawczasu te było uło one, gdzie i kiedy ma nast pi spotkanie z flot Stanów Zjednoczonych.

I oto przyszła chwila, kiedy na Florydzie zawrzało, jak w ulu. Gdyby kto mógł si dosta w ów cudny wieczór majowy na mał wysepek , zagubion po ród oceanu, byłby wiadkiem niezwykłego widoku od-

plywania na widowni wojny wspaniałej powietrznej eskadry.

Jak e inn była od morskiej. Zamiast setek marynarzy, obsługuj cych zwykle okr ty, na ka dym radyoplanie znajdowało si nie wi cej, ni sze ciu ludzi. A mimo to statki powietrzne pochłaniały przestrze z tak szybko ci , jakiej najszybsze nawet okr ty wyobrazi sobie nie byłyby w stanie. Z lotu upodobniały si do ptaków, z szybko ci — do wiatru. Wiedza zwyci yła wreszcie brutaln si i lada chwila miała wyda ostatni walk barbarzy stwu.

Admirał Bevins, stoj c około radyopłanu “Norma” dokonywał przegl du okr tów, oddanych pod jego komend . In ynierowie i kapitanowie spełniali ostatnie rozkazy dowódcy.

— Panowie, — rzekł dono nym głosem admirał, — szykujecie si do boju, który stanie si niew tpliwie wypadkiem historycznym. Przypadłe wam w udziale uczestniczenie w ostatniej wojnie mi dzynarodowej. Wkrótce nastanie czas, kiedy zawód wasz, zawód ołnierzy, stanie si zbytecznym.

W tej chwili podeszła do Norma, admirał powitał j wojskowym ukłonem, poczem mówił dalej:

— Wraz z nami, panowie, udaje się w drogę młode dziewczę. Oddawszy na użytek swego kraju wszystkie swe zdolności, powinna teraz najdroższe uczucia, opuszczać chorego ojca. Dziewczę to gotowe jest oddać życie za ojczyznę. Mam nadzieję, że i my potrafimy uczynić to samo.

Przy świetle reflektorów elektrycznych Bevin raz jeszcze do wiadczonem okiem obrzucił statki oraz załogę i zakomenderował, jak zwykle na morzu:

— Wszyscy na pokład!

Norma weszła pierwsza na noszycy jejimi radyoplan, oficerowie szli za nią, wreszcie drzwi się zatrzasnęły. Pozostali w milczeniu eggnali odjeżdżających. Dynamo-maszyny huczały, okna radyoplanów błyszcząły jak ogniste oczy w mroku nocnym. Na „Normie” — statku admirałskim — ukazały się sygnały: czerwony, biały i błkitny. Było to umówione pytanie: czy wszystko gotowe? Z radyoplanów odpowiedziano potwierdzając, zielonym ogniem. Wtedy „Norma” poszybowała w górę, za nią popłynął drugi radyoplan, trzeci, czwarty — i wszystkie ruszyły naprzód, nakształt stada olbrzymich, bajecznych ptaków.

Zdała, w dole, rozbrzmiewały dźwięki hymnu narodowego, którym egnano miały eglarzy.

Nad wielką, wodną równiną za witały pierwsze promienie budzącego się dnia. Ocean jakby spał jeszcze głębokim snem. A tymczasem na powierzchni jego szykowano się już do morderczej walki.

Flota japońska dumnie lizgała się po falach, przekonana o swej potęgzie, nie domyślając się nawet, jakie na nią czyha niebezpieczeństwo. Na czele płynął admirałski okręt „Ito”, stanowiący przedni występ straszliwego trójka, którego boki tworzyły równe mu sił pancerniki w otoczeniu nieprzebitego muru okrętów w głowach. Oprócz „Ity” w eskadrze znajdował się statek „Kaszima” o pojemności 17 tysięcy ton i szybkości 17 węzłów na godzinę, „Katari”, „Asai”, „Mikoza”, „Azama”, „Tokiwa” oraz setki innych, składających się razem na potęgę, wspaniałą, niezwykłą flotę — dumę „Kraju wschodzącego słońca”.

Dyurny oficer statku admirałskiego, chodzący po górnym pokładzie i od czasu do czasu bystro wpatrujący się w dal, nagle przystanął. Nie dowierzając własnym oczom, spojrzął przez lunetę. To samo uczyniło dwóch oficerów, przybiegłszy na wezwanie

kolegi. Zimny dreszcz przejął tych dzielnych, pogardzających cichymi mierci ludźmi. Na widnokręgu poruszały się jakieś nieznane, niewidziane dotychczas potwory i szły na nich, z szybkością błyskawicy przelatywały powietrzne fale. Nie były to ptaki, ani aeroplany, ani dirigeables, wprowadzone już do japońskiej armii. A zatem musiały to być jakieś nowe maszyny powietrzne — ostatnie słowo amerykańskiego geniusza technicznego! Kto wie, co niesie nieprzyjacielowi! Japończycy nie bali się niczego. Ale to, co ujrzeli, przejęło ich najgorszą z obaw, obawę czegoś nieznanego, niepojętego.

Dyurny oficer wszczął alarm. Zbudzono admirała. Ruchy powietrznych potworów nie pozostawiały wątpliwości, że szykują się one do napaści. Komendant wydał rozkaz, aby wszystko było gotowe do walki.

W górze oddawna już to uczyniono. Od kilku dni oczekiwano ukazania się floty japońskiej. Teraz za nadeszła chwila działania.

Nieprzyjaciół dostrzeżono naprzód¹ z „Normy”. Bevins wydał rozkaz zatrzymania aeroplanów. Popłoch japończyków wywołał na jego marsową twarz zimny, okrutny nieco uśmiech. Przy boku jego stała Norma, blada, lecz spokojna, jakby wychowała

si w obozie, a wojna była dla niej rzecz zwyczajn . Stary wilk morski przygl dał si jej uwa nie, usiłuj c dojrze cho by cie o-bawy lub niepokoju; wyczytał wszak e sta-nowczo i odwag tylko, które wprawiły go w podziw.

— Kto b dzie miał nadzór nad aparatem magnetycznym? — zapytał — gdy zechcemy holowa ich w powietrze?

— Ja, — odrzekła Norma spokojnie, bez wahanja.

Admirał u cism ł gor co jej r czk .

W tej chwili w pobli u rozległ si wist kuli armatniej. Japo ski okr t admiral ski rozpocz ł bitw . Za nim pocz to strzela z innych okr tów. Nagle radyoplan admiral ski zadr ał, admirał za zatoczył si a pod cian .

— A — a! — krzykn ł, — strzelaj 1000 milimetrowemi pociskami. Czas z tern sko - czy .

I podszedłszy do aparatu sygnałowego, rozkazał, aby radyaplany stały na miejscu, dopóki ka demu z nich nie wska e okr tu, który ma zaatakowa .

Japo czycy tymczasem pocz li strzela pociskami drobniejszego kalibru, s dz c, e w ten sposób łatwiej b dzie uszkodzi radyo-plany. I istotnie, Bevins, przygl daj cy si

badawczo pozycyom nieprzyjacielskim, nagle usłyszał pełen trwogi okrzyk:

= Nr. 17 uszkodzony!

Admirał, a z nim Norma rzucili się do okna.

Nakształt rannego, który wytępił a wszystkie siły, byle tylko utrzyma się na nogach, olbrzymi radyoplan zataczał wielkie, nieprawidłowe kręgi i za każdym opadaniem coraz to niżej i niżej, jakby jaka nieprzepracowana siła cięgnęła ku czarnej otchłani oceanu. Z dołu, z okrutów japońskich wznosiły się radosne, zwycięskie okrzyki. Norma, nie chcąc patrzeć na zgub zranionego, zamierzała już wrócić na dawne stanowisko, lecz zatrzymał ją głos admirała:

— Spójrz pani, co robi Nr. 19.

Radyoplan Nr. 19 podziął wprost ku miejscu katastrofy. Łatwo było domyślić się jego zamiaru. Pokrywszy w powietrzu, podплыł pod korpus rannego towarzysza i wziął go na swe barki. W pierwszej chwili ugiął się pod ciężarem kolosu i opadł w dół, ale natychmiast wzmógł się na siłach i wspornie popłynął znowu w górę. Po chwili pospieszyły mu na pomoc jeszcze dwa radyoplany i podtrzymały z boków uszkodzony statek. I jak ołnierze, unoszący z pola bitwy rannego towarzysza, tak przybie-

głe na pomoc radyoplany unosiły olbrzymiego ptaka za lini kul japo skich.

Wkrótce potem na "Normie" otrzymano nast puj c wiadomo :

"Nr. 17 dosi gn ł 250 milimetrowy pocisk. Wskutek wstrz nienia dynamo-maszyny nast piło przerwanie pr du. Uszkodzenia s ju prawie naprawione i za kilka minut radyoplan b dzie gotów do walki".

Kiedy japo czycy spostrzegli, e potwór ukazał si z powrotem na polu bitwy, ogarn ła ich w ciekło . Armaty ich zagrały ze wznowion sił . Pociski wylatywały w gór nakształt lawy, buchaj cej z krateru.

Admirał Bevins postanowił przyst pi do .działania. Wydawszy rozkazy, oznajmił radyoplanom, e bitw rozpocznie "Norma" atakiem na admiralski okr t "Ito".

Eskadra powietrzna z szybko ci błyskawicy spadła na flot japo sk . A ten niesłychany, niewidziany atak był czem tak przera aj cem, tak nadprzyrodzonym niele dwie, e japo czycy nie pomy leli nawet o obronie, ze wschodnim fatalizmem wyczekuj c nieuchronnej, zdawało si , zguby.

W ród załogi radyoplanów panowało równie gor czkowe zaniepokojenie. Za ma ł chwil nast pi starcie.

— Przygotowa si ! — zabrzmiała komenda.

W tej samej prawie chwili pod straszliwym naciskiem radyoplanów zatrzeszczały, maszyty i kominy, wal c si z hukiem na pokład okr tów. Rozległy si rozpaczliwe okrzyki japo czyków.

W górze słycha było szybkie, urywane słowa komendy: “dynamo-maszyna! przygotowa si ! pr d magnetyczny!”

Trzeba to zrobi , zanim przyjd do siebie i zaczn strzela .

Ale japo czycy nie zd yli ju przyj do siebie. W oczach ich działo si co takiego, co przed godzin jeszcze poczytaliby za niepodobie stwo. I teraz jeszcze nie wierzyli własnym oczom, s dz c, e jakie m ciwe bóstwo pomieszało im zmysły.

To, co si działo nad oceanem, wydałoby si nieprawdopodobnem nietylko japo - czykom.

Zdruzgotawszy maszyny i kominy na statku admiralskim, radyoplan pocz ł wzbi - ja si w powietrze, ale nie sam. Równocze - nie z nim wysuwał si z wody pot ny korpus okr tu. Oto zawisł ju nad morzem, przygwo d ony do potwora tajemn jak si - ł . I nagle cała ta olbrzymia masa popłyn ła w gór wraz ze skamieniałymi z przera enia

lud mi. Jeszcze kilka minut, — i radybplan, a z nim okręt admirałski znajdował się poza lini strzału.

Maszyny magnetyczne wypełniły nad podziw swoje zadanie.

Podczas gdy "Ito", unoszony potemi ramionami "Normy" nikt w przestworzu, drugi potwór, z błyskawiczną szybkością spadłszy na "Kaszim", porwał w gór olbrzymi pancernik z taką łatwością, jak orzeł porywa jagnię.

Na pozostałych okrętach zrezygnowana załoga czekała w milczeniu na swoją kolej. O stawianiu oporu nikt już nie myślał. Rozumiano, że jest bezcelowe. Amerykanie tymczasem porywali już dziewięć czy dziesięć okrętów.

W górze, w powietrzu, admirał Bevins, przyglądając się ruchom radyoplanów, zachcał je okrzykami zadowolenia i pochwały:

— Brawo Nr. 2! — wołał. — Doskonale wycelowały, Nr. 7! Naprzód Nr. 9!

Nagle wydało mu się, że na pancerniku "Ito" dostrzega jakiś podejrzany ruch.

— Zobacz pani, miss Normo, — rzekł, — co mi się zdaje, że tam nie wszystko w porządku. Niechno tylko spróbuj stawiać mi opór! W tej chwili rzuc ich w wodę ...

'Norma, dotychczas tak spokojna, taka dzielna, liaraz zadr ała, zbladła.

— Nie nie, pan tego nie zrobi! — krzykn ła.

— Ja ... ja nie zrobi ? Mówi pani, e niechby si tylko ruszyli, a wyprawi ich na dno oceanu na po arcie wszystkim dyabłom! A, moi mili, przyszli my tu, eby wam da nauczki i otrzymacie j . Wojny, droga miss, nie prowadzi si w białych r kawiczkach, a my przypomnimy im o tern, je li o miel si nam opiera .

I podszedłszy do aparatu sygnałowego, Bevins wydał rozkaz wszystkim radyoplannom: "Nie robi sobie ceremonii z japo czykami i przy pierwszym usiłowaniu stawienia oporu, powrzuca ich do wody".

Japo czycy zrozumieli widocznie, e nieprzyjaciel, z tak łatwo ci podniósłszy ich w gór , równie łatwo mo e zrzuci w dół, i e gdyby nawet zdołali uszkodzi który z tych potworów, to musieliby to przepłaci własnym życiem.

Pozostawało im wi c jedno tylko: zaufa wspaniałomy lno ci zwyczajcy.

V.

Na sygnał, dany z admirałskiego radioplanu, cała flota powietrzna równocześnie stanęła. Japońscy oficerowie, żołnierze, marynarze wybiegli na pokład, aby zobaczyć, co się stało. Wszystkie okręty powietrzne zgromadziły się dookoła największego, na którym powiewała admirałska flaga.

Na pancerniku "Ito", w otoczeniu oficerów stał dowódca eskadry japońskiej — admirał Kamigawa. I on jak wszyscy, starał się odgadnąć przyczynę niespodziewanego postępu. Na ogorzałej jego twarzy odbiła się myśl: ona praca myśli. Może zastanawiał się w tej chwili, jakby przeniknąć tajemnicę Amerykanów i zyskać ją kiedy dla swego kraju... jeżeli okoliczności na to pozwolą.

— Witaj, Kamigawo! — usłyszał nagle z góry głos admirała Bevinsa.

— Witaj, admirał! — odrzekł Kamigawa.

• — Przykro mi bardzo, — mówił dalej Bevins, — ale zmuszony jestem prosić pana o dopełnienie pewnych formalności. Trzeba, aby pan zawiadomił eskadrę, że w swoim i w jej imieniu zobowiązuje do końca wojny nie wznosić przeciwko nam oręża.

— 'Nigdy tego nie uczyni ! — zawołał Kamigawa, drżący z gniewu i oburzenia.

— W takim razie bądź, niestety, rzucaj wszystkich was powrzucaj w morze! — powiedział surowo admirał. = Wierz mi pan, nie niezmiernie jest mi to przykro i nie wołałbym oszczędzić tysięcy ludzkich, które pan tak lekkomyślnie poświęca.

Kamigawa oddawna już poznał po głosie admirała Bevinsa, swego profesora ze szkoły marynarki, którego ukończył w Stanach Zjednoczonych. Japończyk dostatecznie znał Bevinsa, aby na chwilę chociażby w tym, nie bez wahania spełnił swój obowiązek.

— Proszę zaczekać, panie admirał, — krzyknął przeto w górę. — Pozwól mi pan przynajmniej naradzić się z moim sztabem i załogą.

— Niema się nad czem naradzać, — przerwał admirał. — Wszyscy są pod pańskimi rozkazami; muszę więc pana słuchać! Postanowienie moje jest nieodmienne — to nakaz mego rozkazu. Bądź panu dwadzieścia minut do namysłu.

Wielkie okno w górze zatrzęsło się, Kamigawie zaś nie pozostawało nic innego, jak oznajmić dowódczom pozostałych okrętów warunki admirała.

Wkrótce te na wszystkich okrętach japońskich spuszczone flagi narodowe, i wywieszono zamiast niej biały. Japońska potęga na morzu uznała się za zwyciężoną.

elazne okno otworzyło się z trzaskiem, a w górze zabrzmiał powtórnie głos Bevinsa.

— Dziękuj, panie admirale. Wierz pan, że wam z całej duszy współczuję. Cóż jednak robi: wojna jest wojną. A teraz proszę o chwilę uwagi. Za chwilę podejdzie do pańskiego statku pancernik „Jakuma”, a pan przyjmiesz na pokład całą jego załogę, ponieważ nie jesteście my w stanie dla niego transportowa.

„Jakum” holował radiopłan Nr. 17, osłabły skutkiem uszkodzenia.

Oba okręty, jakby poruszone rękami jakiego olbrzyma, z wolna się zbliżyły, a gdy już stanęły koło siebie, załoga począła przechodzić z jednego pokładu na drugi. Na twarzach ółych ludzi wybił się jakiś dziwny wyraz, rzekłby, poruszali się w nie. Bo to istotnie trudno było uwierzyć, że to wszystko dzieje się o jakie 3,000 metrów nad powierzchnią oceanu.

Gdy na pancerniku „Jakuma” nie zostało już ani jednego człowieka, elazne drzwi na radiopłanie Nr. 17 otworzyły się, po chwili zaś spuszczone stamtąd ruchome

schodki. Japo czycy instyktownie zrozumie-
li, e pancernik jest skazany na mier . Rze-
czywi cie amerykanie gotowali si do odda-
nia pancernikowi honorów wojskowych. Ma-
rynarz z radyoplanu opu cił na pancerniku
biał flag i wywiesił japo sk . Na wszys-
kich r dyoplanach wywieszono ałobne flagi.

W dwie minuty potem pot na masa
oddzieliła si od radyaplanu, przekr ciła w
powietrzu i spadła mi dzy fale.

“Jakuma” znalazł mier na dnie oce-
anu.

Tymczasem z okna admiralskiego, ra-
dyaplanu zabrzmiał raz jeszcze głos Bevinsa.

— Admirale, — zawołał do Kamigawy,
— smutny obowi zek został ju spełniony.
Ka pan swoim ludziom zej na dół. Musi-
my si spieszy , wi c komu ycie jest dro-
gie, niechaj opu ci pokład.

Za miejsce postoju dla wzi tej do nie-
w^Toli floty wyznaczono zamkni te dokoła je-
zioro Washington. Zaro ni te lasem brzegi
zasłaniały okr ty przed wzrokiem cieka-
wych. Jezioro Washington jest tak wielkie,
e mog si na nim pomie ci floty całego
wiata.

Zanim jeszcze za witał ranek, radjopla-
ny, p dz c wci z nieprawdopodobn
wprost szybko ci , stan ły na miejscu,

Rozpoczęło się spuszczenie na wodę okrętów japońskich. Pierwszą była 'Norma'. Za jej przykładem pozostałe radjoplany z niezmierną łatwością i dokładnie wypełniły swoje zadanie. Wkrótce były już w powrotnej drodze.

Admirał Bevins po raz pierwszy od 24 godzin pozwolił sobie na krótki wypoczynek. Jego własna wytrzymałość nie dziwiła go; w życiu obozowym przywykł do wszystkiego. Ale energia Normy, która przez cały ten czas ani na chwilę nie zamknęła oczu i stała wciół przy pracy u aparatów magnetycznych, wprowadzała go wprost w podziw.

— Spodziewam się, rzekł do niej, że teraz przynajmniej odpocznie pani. Musi być pani straszliwie zmęczona.

— Czuj się doskonale, drogi admirale. Niezadługo staniemy na miejscu, a wtedy będzie czas na wszystko.

Norma czuła jednak, że potrzebny jej jest wypoczynek, nie tylko fizyczny, co moralny. Niepokój o ojca nie dawał jej spokoju. Z radością spostrzegła w dali pierwsze zarysy wyspy.

Z "Kolumbii" zauważyła już powietrzną eskadrę i powitano ją okrzykami radości. Marynarze pospieszyli się na brzeg.

Wszyscy cisn li si do 'Normy, zarzucali j pytaniami, winszowali i ciskali za r ce.

— Jak si ma ojciec? — zapytała.

— Dali my mu ju zna , zaraz tu przyjdzie.

Istotnie profesor' nadchodził, wspieraj c si na lasce. Norma padła mu w obj cia. Nerwy jej nie wytrzymały, rozplakała si .

— Oo ci si stało, drogie dziecko ? — zapytał zaniepokojony starzec. — Czy by spotkało was niepowodzenie?

— O, nie! — odparł wesoło Bevins, ciskaj c dło uczonego. — Przeciwnie, mo e pan nam powinszowa wielkiego zwyci stwa. Cała flota japo ska wzi ta w niewol . A co najwazniejsze, nie przeleli my ani jednej kropli krwi, nie zmarnowali my ani jednego ludzkiego istnienia-

VI.

Po wszystkich wyr ekaniach, szyderstwach i obelgach, jakie w ci gu kilku miesi cy sypały si na rz d ameryka ski, nadeszła wreszcie- chwila, kiedy mógł on ju usprawiedliwi swoje post powanie w oczach całego narodu. Przedtem wszak e nale ało, miało i pewnie zd aj c wytkni t idrog , doprowadzi do ko ca swoje zadanie.

wietne zwyci ztwo, odniesione nad flot japo sk , zapewniało pomy lny wynik wojny, rz d za oczekiwał spokojnie nieuni- knionej mobilizacyi Chin — sprzymierze ca Japonii. Nie ulegało w tpliwo ci, e nowe siły zostaną zwyci one z tak sam łatwo- ci , i e jeszcze dowodniej stwierdzi to wo- bec całego wiata pot g stanów Zjednoczo- nych.

W tym wła nie czasie nadeszła wiado- mo o mobilizacyi floty angielskiej. Wywo- łało to zgoła nieoczekiwane komplikacje. Niebezpiecze stwo z tej strony było o wiele powa niejsze i kazało zapomnie o przygo- towaniach Pa stwa Niebieskiego. Pozosta- wało albo rozgłosi tajemnic radyoplanów, albo te wzi do niewoli flot angielsk . Wybrano to drugie, jakkolwiek wypełnienie tego planu było poł czone z wa nemi trud- no ciami.

Pewnego wieczoru wi c, gdy, według o- blicze , flota angielska powinna była znaj- dowa si po rodku oceanu Atlantyckiego, ameryka ska eskadra powietrzna wyruszy- ła powtórnie w^r drog .

Marynarze angielscy, lepiej wykształ- ceni, ani eli japo scy, nie zatrwo yli si tak, jak oni, na widok radyoplanów, zrozumieli wszak e, e przewaga jest po stronie amery-

lianów i postanowili drogo sprzedać życie. Na wszystkich okrętach poczęto gotować się do walki. Radyofony nadpływały z wolna, wspaniale. Dumnie powiewały ich gwiazdyste flagi. Ale oto na przednim wywieszono biały sztandar. Flota powietrzna chciała widocznie traktować —

Dreadnought angielski znajdował się po środku eskadry. Radiofon z białą flagą poczęł spadać wprost na niego. Gdy już stanął na poziomie masztów, otworzyło się okno, a z niego wychylił się Bevins. Za nim widać było profesora Robertsa, który po raz pierwszy po chorobie brał udział w ekspedycji.

Angielski admirał w otoczeniu swego sztabu stał na pokładzie dreadnought'a.

— Dzień dobry, admirale Fields, — rzekł wesoło Amerykanin. — Miło mi pana powitać.

Na twarzy admirała floty angielskiej ukazał się uśmiech.

— Dzień dobry, admirale Bevins, — odrzekł. — Nie mogę, niestety, powiedzieć, aby i mnie było miło pana widzieć, dopóki nie dowiem się, jakie zamiary sprowadziły tu te maszyny, — cudowne, — muszą to przynosić, ale, zgodzisz się pan sam, nie budź szczególnego zaufania.

— Dlaczego?— zapytał Bevins. —
Wszak e wojny nie prowadzany.

Odpowiedz uspokoiła widocznie nieco Fieldsa, twarz jego rozpogodziła si , a skinwszy na oficerów, przeszedł na przedni okr tu, aby by bli ej radyoplanu.

— Ciesz mnie niezmiernie te słowa, — powiedział. >— Uważam wszak e, i niektóre punkty nale ałoby wyja ni .

— Uczyni to z przyjemno ci , — odrzekł Bevins, — je li zaszczycisz mi pan wraz ze swemi oficerami odwiedzeniem mego radyoplanu.

Anglicy nie kazali si długo prosi , i po chwili ju admirał Fields wraz ze sztabem stał na pokładzie “Roberts’a”, olbrzymiego, wspaniale i wygodnie urz dzonego radyoplanu- Go ci poprowadzono do salonu, a po lekkiej przek sce admirał przedstawił im rozporz dzenia swego rz du.

— Panowie, — rozpoczął oficjalnym tonem, — ulegaj c waszym yczeniom poznania zamiarów rz du Stanów Zjednoczonych. zaznajomi was z tre ci udzielonych mi rozkazów. Nie b d ukrywał, e zd aj c na wasze spotkanie, to wła nie mieli my na my li.

1 ‘Roberts’ ’ tymczasem niepostrze enie wzbijał si w gór i zatrzymał na takiej wy-

soko ci, z której panował nad wszystkimi radyoplanami. Dokoła była martwa cisza, przerywana jedynie miarowym stukiem dynamo-maszyny. Admirał Bevins wyjął z portfela opiecztaną kopertę, rozwinął ją, wyciągnął jakiś papier i odczytał głośno, co następuje:

“Admirał Bevins uda się na spotkanie floty angielskiej i zapewni jej dowódcę o przychylnych zamiarach Stanów Zjednoczonych względem jego królewskiej mości, oraz jego poddanych. Oznajmi mu, że rząd federalny zamierza do czasu zachować w tajemnicy swoje sposoby walki. Admirał Bevins dołoży wszelkich starań, aby flota angielska zgodziła się oddać do jego rozporządzenia. Oficerowie i marynarze jej stanowią go miłościwie dla Stanów Zjednoczonych. Należy za wszelką cenę uniknąć rozlewu krwi, lub też straty jednego choćby życia ludzkiego. Powinny być zachowane wszelkie ostrożności, by nie zranić uczuć narodowych gości angielskich.

“Flota angielska ma być dostawiona do zatoki Chłubińskiego. Marynarze jej będą tam rozlokowani na koszt rządu amerykańskiego”.

Bevins zatrzymał się i z dokumentu przeniósł wzrok na anglików. Na twarzach ich malowało się zdumienie, gniew i oburzenie.

nie. Po chwili milczenia zabrał głos admirał Fields.

— Rz d wasz wymaga niepodobie -
stwa, — rzekł spokojnie, lecz stanowczo —
A tembardziej, e nie uwa a nawet za wła-
ciwe wytłumaczy , jakimi pobudkami kie-
ruje si w swych daniach.

Oficerowie skinieniem głowy dali znak,
e zgadzaj si ze zdaniem swego kome-
danta.

— Nie mo emy przyj pa skiej propo-
zycyi, — zako czył krótko Fields.

Bevins powtórnie rozwin ł papier.

— Prosz jeszcze o chwil uwagi, = po-
wiedział. — Nie doczytałem do ko ca.

I kład c nacisk na ka dem słowie, prze-
czytał:

“Winiene si pan stara , aby o ile mo-
no ci unika starcia. Jednak, rozumie si
samo przez si , e działaj c w ten lub inny
sposób, obowi zany pan jeste przyprowa-
dzi z sob flot angielsk ”.

Fields powstał gwałtownie z miejsca,
oficerowie stan li przy nim.

Bevins powstrzymał ich uspakajaj -
cym gestem.

— Zanim panowie powe miecie ostate-
czn decyzj , — rzekł, . — pozwólcie, e po-

ka wam, co mo emy. Przekona to was o absolutnej bezcelowo ci wszelkiego oporu.

Admirał podszedł do telefonu i wydawszy jaki rozkaz poprosił go ci, aby spojrzeli przez okna, które niewidzialna r ka uwolniła ju od elaznych okiennic. “Roberts” wzbił si na tak wysoko , i anglicy uczuli zawrót głowy. Daleko w dole majaczyły srebrzyste fale oceanu.

Potem, zatoczywszy niezliczon ilo kr gów, opadł tak nisko, e cał eskadr wi da było, jak na. dłoni. Pruj c powietrze, “Roberts” kr ył nad okr tami z lekko ci i szybko ci jaskółki-

Na pokładach marynarze z otwartymi ustami ledzili ruhcy stalowego potworu. Oficerów, towarzyszy cych Felds’owi, ogarn ł zachwyty i podziw.

— Czy s dzisz, panie admirale, e na wiecie istnieje siła, która mogłaby nas zwyci y ? — zapytał Bevins.

Fields za cał odpowied zwrócił si do swych oficerów:

=- = Zdaje mi si , panowie, e nie pozostaje nam nic innego, jak przyj uprzejmie ofiarowan nam go cinno Stanów Zjednoczonych.

Oficerowie skin li w milczeniu głowami,

— Poniewa panowie zgadzacie si na nasz propozycy „ — rzeki Bevins, — przeto i my ze swej strony pragn liby my wywiadczy wam drobn przysług , która zaszczeni panom zbytecznej straty w gla.

— Nie zechce pan chyba zapewnia , e podniesiecie okr ty w powietrze ? — zapytał z u miechem Fields. — Wkraczałoby to w dziedzin artów. Nieprawda , kapitanie?

— Na które nie pozwoliliby my sobie z marynarzami angielskimi. Nasze zadanie — zademonstrowania wobec panów całej naszej sztuki, — nie. byłoby wypełnione do ko ca, gdyby my nie pokazali wam tego, czego wiadkami byli japo czycy.

— Pan chcesz powiedzie ?...

— e nasze radyoplany rozporz dzaj niepoj temi 'dla zwykłych miertelników siłami. A zatem poprosz pana, admirale, aby „ powróciwszy na swój okr t, uprzedził cał eskadr o oczekujcej j podró y powietrznej. Gdy wszystko b dzie gotowe, zaczniemy holowa was w gór .

W godzin potem ameryka ska flota powietrzna pocz ła podnosi okr ty angielskie z tak łatwo ci , e kapitan Fields nao cznie si przekonał, i dawne wojny nale do przeszło ci i e w historyi wiata rozpocz ła si nowa epok .

Holowanie odbywało si w absolutnym porz dku, wyj wszy oczywi cie drobne uszkodzenia, niemo liwe do unikni cia przy poruszeniu si takich olbrzymów, jak rady oplany.

Pozatem zdarzył si jeden nieszcz liwy wypadek, w którym wszak e amerykanów wini mo na było jedynie po rednio. W chwili, gdy rozpocz to holowanie okr tów, jeden z marynarzy na dreadnought'cie prze-raział si cło tego stopnia, e stracił zmysły i chwyciwszy koło ratunkowe, rzucił si w morze. Bevins był zrozpaczony tym wypadkiem: marzył o zwyci stwie, nie przyplaconem strat ani jednego człowieka.

O wicie dnia nast pnego flota angielska dostała si szcz liwie do olbrzymiej zatoki Chispick. Marynarzy zostawiono na okr tach, oficerów za ulokowano w jednym z najwspanialszych hoteli w New Yorku, zobowi zawszy ich uprednio słowem honoru, e nie zdradz tajemnicy postoju floty angielskiej na wodach ameryka skich.

W.

Według informacja' rz du Stanów Zjednocz., Chiny w dalszym ci gu przygotowywały si do wojny; trzeba było zatem

pomyśle o nowej kampanii. Nagle wszek e nadeszła wiadomo , zmuszaj ca do zaj cia si pilniejszymi sprawami.

Posel ameryka ski w Berlinie zawiada mial telegraficznie, e cesarz niemiecki, do wiedziawszy si o znikni ciu floty angielskiej, zamierza skorzysta z chwili i wyda wojn Wielkiej Brytanii. Rz d ameryka ski s dzil pocz tkowo, i rzeczy mog jeszcze przyj pomy lny obrót, wojownicze zamiary cesarza niemieckiego wszek e z kady m dniem stawały si coraz bardziej oczywiste. —

Licz c si z konieczno ci zmobilizowania. w najbli szej przyszło ci swojej floty powietrznej dla walki z Chinami, rz d washingtonski postanowil skorzysta z chwilowego spokoju i wyslal do Berlina misy , sklada j c si z Bruktone'a i Jenkinsa. Mieli oni przyby w nocy na radyoplanie, wystara si o tajn audyency u cesarza i skloni go, aby w towarzystwie kanclerza obejrzał cudown maszyn . Sprowadziwszy go na radyoplan, dowod mu bez trudno ci, e zaró wno Niemcy, jak i ka de inne mocarstwo bezsilne jest wobec Stanów Zjednoczonych. O wiadczy te , e rz d washingtonski, gotowy ponie wszelkie ofiary dla zachowania spokoju mi dzynarodowego, nie zawaha si

dla dobra tej sprawy u y n aj energicznych cho by rodków.

Posel amerykański uzyskał nocną audyencyę i wszystko poszło zgodnie z planem. Cesarz niemiecki z radością przyjął zaproszenie obejrzenia radyoplanu, stojącego w pobliżu miasta.

Rzeczy jednak nie zaszły dalej, ani nie przypuszczali amerykańkanie.

Cesarz, nie poprzestawszy na szczegółowych objaśnieniach co do budowy radyoplanu, zapragnął zwiedzić warsztaty na Florydzie i własnymi oczami obejrzeć flotę angielską w zatoce Chispick.

Ciepła, cicha i jasna noc sprzyjała jak najlepiej powietrznej podróży. Cesarz płynął na radyoplanie „Norma” i nie przestawał podziwiać czarodziejskiego wynalazku. Nareszcie, zapoznawszy się z mechanizmem, zapragnął przez chwilę sterować radyoplanem. Niepodobna było odmówić. Cesarz ujął ster w rękę i nadał okrętowi bieg tak szybki, że Jenkins zmuszony był uciec się do pomocy hamulca. Dostojny go odszedł od dynamo-maszyny wówczas dopiero, gdy na widnokręgu ukazały się pierwsze, niewyraźne zarysy Ameryki.

Bruktone bynajmniej nie miał zamiaru zawozić cesarza na wyspę. Wyczenie jego

wprawiło starego marynarza w niemały kłopot. Go wszak e tak nalegał, tyle mówił o gorcem pragnieniu ujżenia Ameryki, który od dawna ju zamierzał odwiedzi, e admirał zmuszony był wreszcie ust pi. Znalazłszy si na wyspie, cesarz obszedł wszystkie warsztaty, szopy i składy. Obecno jego nie zwróciła niczyjej uwagi. Godzina była pó na; Bevins, Roberts, Nonna, oraz naczelny in ynier za ywali dobrze zaśtu onego spoczynku.

To, co cesarz zobaczył, sprawiło na nim niesłychane wra enie. Był zdumiony, prawie zgn biony. Przez cały czas trwania dalszej podró y, po opuszczeniu wyspy, pogr ony był w rozmy l eniach, z których wyrwał go dopiero widok zatoki Chispick oraz stoj cych na kotwicach angielskich okr tów wojennych.

Pragn c otrzyma ostatni dowód, cesarz zwrócił si do Bruktone'a z pro b o pokazanie mu floty japo skiej na jeziorze Washington. Bruktone zauwa ył nie miało, e podró ta jest niemo liwa ze wzgl du na konieczno powrotu cesarza do Berlina przed nastaniem dnia. Cesarz wszek e nie chciał nawet o tern słuha i sam stan ł u steru. Zaniepokojony in ynier z przera eniem spogl dał, jak dostojny go chwyta to

za Jedn , to za drug korb , nie umiej c so-
bie z niemi poradzi , napró no Jednak o-
strzegal, napró no zwracał uwag na niebez-
piecze stwo popsucia maszyny, cesarz był
przekonany, e zawiadn ł w.zupełno ci sztu-
k sterowania radyoplanem.

Wreszcie nast piło to, czego in ynier
si obawiał. Cesarz zaczepił przypadkiem o
jak strzałk , ster przestał działa . Droga
le ała na zachód, radyoplan za zd ał na
północno-zachód. In ynier zwolnił biegu i
poszedł zawiadomi Bruktone'a o wypadku.

Admirał zmarszczył brew. Obecno ce-
sarza jedynie powstrzymała go od zrobienia
ostrej wymówki.

>— I có pan teraz zamierzasz uczyni ' ?
— zapytał in yniera. .

— S dz , e najwła ciwiej b dzie opu-
ci si na ziemi i postara o. naprawienie
uszkodze .

— Nic nam innego nie pozostaje, —
rzeki z gniewem admirał.

Spuszczono si na polank w ród stare-
go, g stego lasu.

BrUktone i Jenkins zabrali si natych-
miast do naprawy radyo planu. Cesarz za ,
przechadzaj c si po polance, rozmy lał nad
tern, Jaki popłoch wywoła w Berlinie wiado-

mo o jego nieobecno ci, je eli potrwa ona do białego dnia.

Jenkins i Bruktone pracowali tymczasem bez wytchnienia. Kanclerz, odwinwszy kawę, pomagał im ile mógł.

Podszedł cesarz-

— Bardzo mi przykro, — rzekł admirał, — ale jestem zmuszony oznajmić waszej cesarskiej mości, że jakkolwiek uszkodzenia są niewielkie, jednak naprawa zajmie sporo czasu.

— A mianowicie ?

— Wyjajcie się to nie dalej, jak za godzinę, — odrzekł Bruktone.

W godzinę potem kanclerz ze smutną miną oznajmił cesarzowi, że będzie mógł wyruszyć w drogę nie wcześniej, jak za kilka dni.

— Donner Wetter, — wykrzyknął cesarz, chwytając się za głowę.

Na to nadszedł Bruktone i począł pocieszać dostojnego gościa, że okręt powietrzny zaopatrzony jest w żywność na cały tydzień.

vm.

Niepojęte milczenie Bruktone'a nie narząca zaniepokoiło rząd amerykański, a gdy wreszcie na czwarty dzień po jego wyjeździe do Washingtonu nadeszła wieść o zniknię-

ciu cesarza niemieckiego, w Białym Domu zapanowała panika. Co b dzie, je eli radyoplan, nios cy monarch , uległ rozbiciu?

Postanowiono poradzi si wynalazcy. Profesor i admirał wszak e, wezwani z wyspy do Washingtonu, o wiadczyli, e nie obawiaj si niczego.

— Je eli nawet s jakie uszkodzenia, — zapewnił Roberts, — to z łatwo ci b d naprawione. Wykluczam absolutnie mo liwo jakiej katastrofy. Jest tam Jenkins, nie macie si wi c czego martwi .

Pewno Roberta co do cało ci radyoplanu, nie rozpraszała jednak obaw o losy cesarza niemieckiego. Znikni cie jego mogło w ten lub inny sposób wywoła powa ne komplikacye w Europie. Czy nie skorzysta czasem Anglia z nieuniknionego w Niemczech popłochu i nie zechce wci gn ich w wojn ? A gdyby tak si stało, to moralna odpowiedzialno za wypadki spadłaby na rz d Stanów Zjednoczonych, które nie zawahają si oskar y o umy lne porwanie cesarza. Tymczasem za rz d washingtonski niczego tak nie pragn ł, jak powszechnego spokoju.

Zastanawiaj c si nad sytuacy , rz d doszedł do wniosku, e Stanom Zjednoczonym nie pozostaje nic innego, jak tylko

przekona króla angielskiego o absolutnej niemożności prowadzenia wojny dotychczasowymi sposobami-

Ale jak e go dosta¹? Po długich debatach, zdecydowano się wreszcie na następujący plan: radyoplan zawiezie w nocy dreadnought na takie miejsce na Tamizie, gdzieby w żadnym innym sposobie nie mógłby się dostać. Anglicy z tego jednego powodu mogli wnosić o środki, jakimi rozporządzą amerykańskie przy prowadzeniu wojny. Poza tem, król i ministrowie zostaną zaproszeni do obejrzenia radyoplanu. Plan ten utrzymywano w najgłębszej tajemnicy.

Wypełnienie owej misji powierzono Bevinsowi; ten zaś, przewidując trudnościami, zabrał ze sobą admirała Fieldsa. Najbliższa przyszłość wykazała, jak rozszedła była ta ostrożność.

Gdy stała mgła unosząca się nad Londynem, gdy radyoplan stanął u celu podróży. Bevins wysiadł w parku Saint-James, a stamtąd pojechał do hotelu, gdzie czekali już na tajniacy. Od nich to dowiedział się, że król jest w cyrku.

Otrzymawszy od króla przyrzeczenie udzielenia mu nocnej audyencji, admirał pośpiesznie wrócił do parku. Tam, jak było umówione, oczekiwał go radyoplan, który już

zdął spuścić na wodę angielski dreatno-ught. Na rozkaz admirała "Roberts" poszybował w kierunku pałacu królewskiego i dziękując nieprzeniknionej mgle, przez nikogo nie dostrzeżony, stanął tak blisko bramy, że król, oraz jego towarzysze, uszedłszy kilka zaledwie kroków, znaleźli się przed stalowym potworem. Zdumienie ich było nie do opisania. Dotychczas sędzieli, że Amerykanie zwycięstwa swoje zawdzięczają jakim udoskonalonym łodziom podwodnym nowego systemu, stanęli zaś wobec czegoś zgoła nieoczekiwanego, — wobec potwora niepodwodnego, lecz powietrznego, przebywającego w nieznanym, nadobłocznym sferach.

Król w towarzystwie obu ministrów wszedł do wspaniałego urządzanego salonu. Nie słyszał, jak drzwi się za nim zamknęły, nie poczuł, jak wzbijał się w górę powietrzny okręt, z szybkością błyskawicy unoszący go het! ku gwiazdom-

Król nie uwierzyłby nigdy, że zanim zdołano mu odpowiedzieć na pytania, okręt przeleciał La Manche i zostawił Irlandy daleko za sobą, w ród mgieł nocnych. Oprawdany przez Roberta oraz jego córkę, król z właściwym sobie spokojem i wytworną uprzejmością oglądał skomplikowane mechanizmy. Wreszcie, otrzymawszy szcze-

głowe wiadomo ci o ostatnich wypadkach, zapragn 1 przelecie ponad Atlantykiem i własnymi oczami obejrze flot angielsk .

Pomi dzy królem, a ameryka skim liczonym. od pierwszej chwili zapanowała szczerza sympatya. Profesor Roberts, zagorzały demokrata, s dz cy zawsze ludzi według ich osobistej warto ci, znajdował w tym uprzejmym, uwa nym współrozmówcy zalety, które cenil najbardziej. Co za do króla, to ten, zachwycony i zainteresowany, mówił sobie, e nie spotkał jeszcze nigdy człowieka o tak_ wybitnej umysłowo ci, bardziej oryginalnego i milego. Od czasu do czasu król spogl dał z zaciekawieniem na Norm , rozmawiaj c z prezesem ministrów. Wiedz c od Bevinsa z jak pewno ci jej drobne r czki unosiły w powietrze pot - n flot japo sk , król zrozumiał, jak m - n dusz posiada to dziewcz , godna przedstawicielka swego narodn.

— Admirale, — oznajmił dy urny oficer, — wpłyn li my nad zatok .

Przywołani, do rzeczywisto ci, obecni zaopatrzyli si W lornetki i podeszli do dolnych okien.

Zatoka zalana była bladym wiatłem ksi yca, promienie którego padały wprost na ci kie, opancerzone okr ty. Na pokła-

dach panowała martwa cisza, przerywana jedynie miarowymi krokami szyldwachów; pot na eskadra, skazana na bezczynność była, jakby wymarła. Król westchnął ze smutkiem.

— Wasza królewska mość, — odezwał się nagle Bevins, — przepraszam, ale przeszkadzam, admirał Fields musi wrócić do zatoki, miss Robert zaś jest nieco zmęczona. Zatrzymamy się zatem na chwilkę, aby tu ich zostawić.

Radyoplan opadł na to samo pole, na którym odbył się pierwszy wzlot w obecności prezydenta. W tej samej chwili oficer, oczekujący na przybycie powietrznego statku, wręczył admirałowi zapieczony kopert.

— Od prezydenta, »— zaraportował.

Bevins rozwinął papier i przeczytał co następuje:

“Wraz z otrzymaniem niniejszego, admirał Bevins ma się udać do Białego Domu. Jeżeli jego wysokość, król angielski, znajduje się na radyoplanie, to, zapewniwszy go o najczulszych uczuciach prezydenta oraz narodu, admirał poprosi, aby wraz z ministrami raczył odwiedzić prezydenta.

“W razie, gdyby króla nie było na radyoplanie, należałoby niezwłocznie udać się do

Londynu i zaprosi go na naradę pierwszorzędnej wagi, „konieczną, której wypływa z obecnych wypadków”.

Admirał w milczeniu podał papier królowi.

Noc ta pełna była dziwnych niespodzianek. Wyszedłszy na godzinę ze swego pałacu, król znalazł się na drugim końcu świata, za oceanem. Teraz za niego nie pozostawało nic innego, jak doprowadzić do końca niezwykłą przygodę.

— Prowadź mnie pan, — rzekł król do Bewinsa.

Dwa automobile, oczekujące już na prośbą, zawiozły ich do Białego Domu. Prezydent, zawiadomiony telefonicznie, powitał króla na schodach serdecznym przemówieniem, na które król odpowiedział kilkoma uprzejmymi słowami wdzięczności. Później „pierwszy obywatel Anglii” wszedł jako gość do domu „pierwszego Obywatela Ameryki”.

— Wasza królewska majestacie, — powiedział prezydent, przystępując do rzeczy, — nadchodzi chwila, w której Stany Zjednoczone odkryją tajemnicę swojej potęgi. Jedyną przeszkodą, powstrzymującą je do czasu od uczynienia tego, przestała, istnieje. Chiny zerwały z Japonią i zawarły z nami przymierze-

Osi gn li my cel nasz pr dzėj, ani eli mogli my si spodziewa . Ale wypadki, rozstrzygaj ce losy wojny i pokoju, zazwyczaj dokonywaj si szybko: spoczywaj bowiem w r ku Boga. Ja sam uwa am si równie za narz dzie siły wy szej, i je eli pozwoliłem sobie prosi wasz królewsk mo na to spotkanie, to w tej nadziei jedynie, e wasza królewska mo ze hce przyj mi z pomoc .

— B d dumny i szcz liwy, je li zdołam si na co przyda , — odparł król.

Prezydent posadził go cia na honorowym miejscu, u szczytu wielkiego stołu, poczem zagaił ¿posiedzenie nast puj c przemow do obecnych:

“Szanowni panowie! Zwracam si do was z pro b o pomoc, rad i współdziałanie nietylko, jako przedstawiciel pa stwa, ale te , jako człowiek prywatny. Z tego wi c wzgl du pozwol sobie na kilka słów wst - pu, mnie osobi cie tylko dotycz cego.

Pochodz z rod iny, której członkowie z ojca na syna przelewali wszyscy krew za ojczyzn . Pi ciu m czyzn z naszej rodziny — pomi dzy nimi jeden, dziecko nieledwie, — brało udział w walce o niepodległo i a - den nie został przy yciu. Mieszkali my na granicy, gdzie dzikie, zaci te bitwy toczyły

si bez przerwy prawie. W ci gu wielu, wielu lat, byłem wiadkiem rozlewu krwi, walk bratobójczych i okropnych mierci. Kiedy wreszcie nast pił pokój, z całej rodziny pozostała mi tylko jedna matka. Farma nasza był zniszczona, gospodarstwo w upadku. Dzieci stwo moje, młodo cała zeszła, jakby w straszliwym jakim nie. Kiedy wyrosłem na m czynn , matka moja zmarła mi przedwcze nie, jak wiele kobiet, które wojna uczyniła wdowami.

Prezydent zatrzymał si na chwil , odechn ł gł boko, poczem, zapanowawszy nad wzruszeniem, mówił dalej gor co, z uniesieniem:

“Có wi c dziwnego, e postanowiłem całe ycie po wi ci walce za spraw spokoju, có dziwnego, e, spogl daj c zbliska na wszelkie okropno ci wojny, zapragn łem z całej duszy oszcz dzi ich innym. Zawezwałem tu panów nie jako prezydent Stanów Zjednoczonych, lecz jako człowiek prywatny, by razem z wami poszuka sposobu uniemo liwienia wojny po wszystkie czasy”-

W głosie prezydenta brzmiała taka szczero , taki zapał, e mimo woli udzieliły si one obecnym. Król angielski, postuszny odruchowi serca, podszedł do i gor co dło jego u cisa ł, poczem przyst piono bez

zwłoki do naszkicowania traktatu, któryby zapewnił ludzko ci dobrodziejstwo nienaruszalnego spokoju.

Do sali wdzierały si ju pierwsze promienie wschodz cego sło ca, gdy ostatni punkt, po jednym lmem przyj ciu go przez obecnych, został utrwalony na papierze.

XI.

Z szybko ci ptaka pruj c powietrze, radyoplan leciał z Washingtonu do New Yorku. Na pokładzie jego znajdował si król, który wraz z ministrami zapagn ł odwiedzi oficerów floty angielskiej.

Wieczoru tego anglicy podejmowali wła nie marynarzy ameryka skich. W sali, zalanej potokami elektryczno ci, gospodarze i go cie rozmawiali i palili, przechadzali si , grali w karty i w szachy. Dokoła pano wała nieprzymuszona wesoło . Czuło si , e przedstawiciele obu narodów ł czy szczerą, pełną yczliwo ci sympatyą.

Nagle drzwi si otwarły, kto stan ł w progu. Z pocz tku nikt nie zwrócił uwagi na przybyłego; po chwili dopiero poznał go stary, szkocki admirał. Nie dowierzaj c własnym oczom, zerwał si z miejsca i rozpychaj c kolegów, skoczył do drzwi. Tutaj przyło ył r k do czoła i krzykn ł dono nym głosem:

— Panowie, — król!

Obecni pospieszyli na spotkanie monarchy. W sali zapanowała naraz gł boka ci-sza.

Król skinieniem głowy powitał zgromadzonych i podszedł kn grupie starszych oficerów

— Panowie, — rzekł, — przybywam tu wprost z narady u prezydenta republiki. Rezultaty tej narady b d wam wiadome w najbli szej przyszło ci. Tymczasem za uwa-
ałem za swój obowi zek odwiedzi panów, aby módz wam powiedzie , e ust piwszy wobec koniecznie ci, post pili cie dobrze i rozs dnia. Dzi kuj panom w imieniu kraju.

Twarze marynarzy, angielskich wypogodziły si . Sam król zdejmował z nich odpowiedzialno za poddanie floty.

— Dopomogli cie panowie w ten sposób, — ci gn ł dalej król, — do zbli enia si dwóch gał zi rasy anglosakso skiej, rozł -czonych od półtora z gór wieku, a przez to lepiej przysłu yli cie si ludzko ci, ani eli gdyby cie odnie li naj wietniejsze zwyci -stwo na morzu. We wła ciwym czasie otrzymacie od admiralicyi odpowiednie instrukcye. B d cie panowie cierpliwi, nie ka emy wam długo czeka ! A teraz, do widzenia, mam nadziei — wkrótce!

I zanim obecni mogli przyjść do siebie, król skłonił się i opuścił salę.

Na ulicy, w samochodzie czekał Bevis. Gdy oficerowie zbiegłszy na dół, obstali pili króla, ten rzekł im jeszcze:

— Panowie, z wielką przyjemnością ci widziałbym was przy moim odjeździe, admirał, jednak nie mamy chwili czasu do stracenia. Dzisiaj jeszcze staniemy w Londynie, wkrótce za cały świat dowie się o tajemnicę, która tak bardzo zaniepokoiła wszystkie umysły. Raz jeszcze, do widzenia!

Król dał znak i samochód pomknął w kierunku Central-Parku, nad którym zatrzymał się radioplan "Roberts".

Przechodnie ze zdziwieniem przyglądali się gromadce oficerów, skamieniałych jakby w pełnych szacunku pozach. Gdy dowiedziano się, że przed chwilą bawił w New Yorku król angielski, domysłem nie było końca. Jakim sposobem król mógł znaleźć się w Ameryce, kiedy granica jest zamknięta? Marynarze stali wciśnięci, jakby na coś czekać. Dokoła nich gromadziły się coraz liczniejsze tłumy. Przeczuwano, że za chwilę przyjdzie skądś wyjątkowe nienie.

I istotnie przyszło. Z takiej jednak strony, z jakiej nikt go się nie spodziewał. Kto podniósł głowę do góry, szukał ciekawie na o-

blokach reklamy, jak to si czasem zdarza w Ameryce. Zamiast wiec cej reklamy wszak e dostrzegł wiec cy przedmiot, ale całkiem innego rodzaju: potwornych rozmiarów, dziwnego kształtu, z błyskawiczn szybko ci przelatuj cy w powietrzu. Aeroplany były wprawdzie rzecz zwykły , ale o aparatach lataj cych takich rozmiarów i takiej szybko ci nikt dotychczas w Ameryce nie słyszał. Wkrótce te całe miasto przygl dało si wspaniałemu lotowi stalowego ptaka.

New Yorkowi pierwszemu przypadło w udziale poznanie tajemnicy radyoplanów.

W górze tymczasem, w ogólnym salonie, król zastanawiał si nad wypadkami ostatniej doby. Opu ciwszy Londyn pod osłony nocy, powraca w jasny, dzie , by oznajmi wiatu now ewangeli pokoju. Król zbudził si z marze wtedy dopiero, gdy naraz pogasły wszystkie wdatła. W pobli u rozległ si głos admirała Bevinsa.

— Nieprzyjacieli? Nie, to niepodobna.

— Jestem tego samego zdania, — zabrzmiała odpowied -

— Wi c có to mo e by ?

— Nie wiem. W ka dym b d razie przekonamy si za chwil , czy nas spostrzeono.

Zaopatrzywszy się w lornetki, król i ministrowie podeszli ku oknom. W dali widać było o lepij ce wiatło elektrycznego reflektora. Wiatło wci się zbliżyło, padło na radyoplan i nagle zgasło. “Roberts” stanął.

Przez chwilę panowała absolutna ciemność. Potem w powietrzu ukazały się sygnały: czerwony, błękitny i biały; w minutę potem oba radyoplany były już tak blisko, że niemal dotykały się bokami.

Bevins, promieniejąc z radości, oznajmił królowi:

— Wasza królewska mość, to “Norma”, radyoplan, który uważamy za stracony. Znajduje się na nim cesarz niemiecki.

Przerzucenie pomostu między okrętami było dziełem jednej sekundy; za chwilę już na pokładzie “Roberts’a” stał admirał Bruktone, który, opowiedziawszy w krótko ci przygody “Normy”, wziął na stronę Bevinsa i szepnął mu coś na ucho. Bevins podszedł do króla.

— Wasza królewska mość, — rzekł, — cesarz niemiecki pragnie nam złożyć wizytę.

Zaledwie wszakże dokończył zdania, na pomoście ukazała się wysoka, szlachetna postać monarchy. Król pospieszył na jego spotkanie i poprowadził do salonu.

Tutaj cesarz z wielkim humorem opowiedział o zaszłym z jego winy wypadku, oraz dalszych przygodach na polanie, w ród lasu, poczem zabrał głos król angielski-

— Kochany kuzynie, — rzekł, h - . pozwól i mnie przedstawi dzieje naszej krótkotrwałej lecz niezapomnianej podróży. Wracamy z Washingtonu, z narady, na której prezydent Stanów Zjednoczonych wyłożył nam swój plan rozbrojenia świata.-My ta zasługuje na całkowite moje uznanie, przyrzekłem mu więc pomoc.

— A Niemcy? — zapytał cesarz.

— Mam nadzieję, że się do nas przyłączą.

—Lecz jak korzyść mogą mieć z tego?

— Zaszczycę je jedne z pierwszych przyłożyły rękę do wielkiego dzieła, od którego zależy szczęśliwa przyszłość całej ludzkości.

Król wypowiedział te słowa pewnym głosem, przygotowując się równocześnie nie do zarzutów ze strony swego rozmówcy. To też, niemało był zdziwiony, widząc że twarz jego zachowała wyraz niezamkniętego spokoju. Czy by to był ten sam człowiek, o którym wszędzie wiatowa fama głosiła, że żyje jedynie dla podbojów i zwycięstw?

Przyjemnie rozczarowany, król wyłożył w krótko ci projekt prezydenta, przyjmij ty

ju w zasadzie przez Wielk Brytani , Król nie w tpił, e Francya nie odmówi równie swej pomocy; mówił z taktem przekonaniem, z tak gł bok wiar w słuszno wielkiej sprawy, e zapął mimowoli udzielał si słuchaczom, a sko czywszy, wsparł si o porcz fotelu i czekał na odpowied .

Ułyn ło kilka minut. Cesarz, pogr onny w zadumie, milczał. Nareszcie podniósł głow . W spojrzeniu jego było co , czego w niem nikt dotychczas nie widział >— spokój i dobro .

Odpowiedział za tylko, jednym słowem :

— Dobrze.

Twarz króla, rozja niła si rado ci - Umiech wyłyn ł te na zaci ni te wargi kanclerza. Ministrowie angielscy i admirałowie ameryka scy ze zdumieniem spojrzeli po sobie.

—• Niemcy pragn jedynie sprawiedliwo ci i powszechnego dobra, — przemówił cesarz, — jestem wi c pewien, e propozy cy przyst pienia do “Wszech wiatowego zwi zku” kraj mój przyjmie z uznaniem. Nie ulega w tpliwo ci, e z pocz tku nowe teorye wywołaj gł bokie wstrz nienia, — wiadomo panom bowiem, i podstaw Nie-

mie jest militarystyka. Osobisty interes wszak e. powtarzam, winien ust pi wobec dobra całej ludzkości.

Słowa te były tak niepodobne do wszystkiego, co dotychczas z tych ust słyszano, e obecni nie mogli ukryć zdumienia. Nie uszło to uwadze cesarza, który z u miechem, niepozbawionym odrobiny smutku, rzekł:

— Wszyscy zmieniamy się z biegiem czasu. Przypadek przekonał mnie, e zasady, które uważamy za wrośnięte nieledwie w samą głębię naszej duszy, równie mogą ulegać zmianie. Niedawna samotność, na którą los mi skazał, wzbudziła we mnie filozoficzne myśli, jakich istnienia nawet nie przypuszczałem. Te kilka dni. spędzone w absolutnej ciszy, na łonie przyrody, otworzyły przede mną nowe widnokręgi, zrodziły we mnie nowe poglądy na życie i na ludzi. — A poza tem wszystkim, — dodał z wesołym uśmiechem, = na łonie natury złowiłem prawdziwy okaz, pięć funtów pstręga.

Król angielski, oraz jego ministrowie słuchali tych słów z równą przyjemnością, jak i zdziwieniem. Tak więc przypadek dokonał tego, czego wszyscy dyplomaci angielscy, razem wzięci, nie mogli osiągnąć pomimo długich wysiłków i układów. Wszystko jest dobre, co się dobrze kończy. Wspólna

praca na pustym wybrzeżu nad przyprawieniem do porzdku powietrznego okrętu, konieczność dzielenia trosk i trudów ze swymi towarzyszami niepowodzenia — dały nareszcie poznać cesarzowi, czem naprawdę jest współdziałanie i solidarność.

Na znak Bevinsa podano szampana. Wszyscy wstali — król zaś rzekł:

— Zanim się rozstaniemy, panowie, pozwólcie mi na pamiątkę naszego spotkania wypowiedzieć krótki toast.

Wniósł puhar, w którym szumiał złocisty trunk i uroczyście wykrzyknął:

— Za braterstwo narodów, za pokój powszechny!

Toast przyjęto z entuzjazmem.

V.

Był koniec lata, cudny, słoneczny ranek. New York przybrał niezwykle witalny wygląd. Na wszystkich placach wznosiły się tryumfalne łuki.

Domy były udekorowane flagami i wiekami zieleni. Na ulicach panowało gorzkie ożywienie. Nigdy jeszcze, od czasu, jak miasto istniało, nie było w nim tylu cudzoziemców. Zdawało się, że cały świat naznaczył tu sobie spotkanie: co chwila spotykało się Anglików naprzemian z Chińczykami.

mi, Turków — obok Niemców i Francuzów. Rosya, półwysep Bałkański, Włochy, — wszystkie państwa wysłały tu swych przedstawicieli traktatu ¹¹ Związku Wszelkowiowego”.

Dnia tego miała miejsce druga uroczystość, — o charakterze bardziej osobistym, — za lubiny Hillera oraz Normy Roberts; stały się one zdarzeniem państwowym i narodowego znaczenia.

Doznawszy kompletnego niepowodzenia przy wypełnianiu nałożonej na niego przez rząd misji i nie zdoławszy przedostać się przez granicę Kanadyjską do Stanów Zjednoczonych, młody dyplomata angielski pocieszył się myślą, że z narażeniem życia uczynił — wszystko, co mógł. Reszta nie od niego zależała...

Ale oto dni próby minęły. Kordon graniczny zdjęto, porty pootwierano. Ani chwili nie zwlekając, Hiller pospieszył do New Yorku. Odszukać Normę było nietrudno: cały kraj na nią tylko teraz spoglądał, imię jej było na wszystkich ustach. Hiller z drżeniem w duszy zapytywał się, czy serce jej nie ryle głębiej zmianie i czy — wspomina tę o swej miłości w ród powszechnych hołdów. Pierwsze już — jednak — wejrzenie na ukochaną dziewcz-

czyn powiedziało mu, e i w aureoli sławy pozostała t sam , wiern , kochaj c .

Po uko czeniu uroczysto ci, kiedy floty cudzoziemskie pocz ły si ju rozje d a , młoda para udała si na samotne wybrze e, do morskiej latarni. St d mogli, nie b d c przedmiotem powszechnej ciekawo ci, po dziwia manewry wspaniałych eskard i otaczaj cych je radyoplanów. O wyj ciu okr tów z przystani obwie ciły strzały armatnie ze wszystkich fortów. Zabrzmiął okrzyk stoty si cznego tłumu. Ukazały si okr ty. Na samym czele płyn ła zwyci ona eskadra japo ska, która zdołała ju naprawi uszkodzenia, nie miała jednak masztów. Za ni szły ci kie, angielskie pancerniki. Dalej floty — francuska, niemiecka, włoska i t. d. i t. d. Imponuj cy ten pochód zamykała eskadr ameryka ska, odprowadzaj ca swoich go ci.

Spokojne, przepi kne morze po raz ostatni na grzbietach swych fal d wigalo te pływaj ce fortece. W górze, kr yły w powietrzu radyoplany, a na ich czele “Norma”, bandery której powiewały tak dumnie, jak w chwili, gdy rzucała si na okr t japo ski. “Roberts” szybował na ko cu.

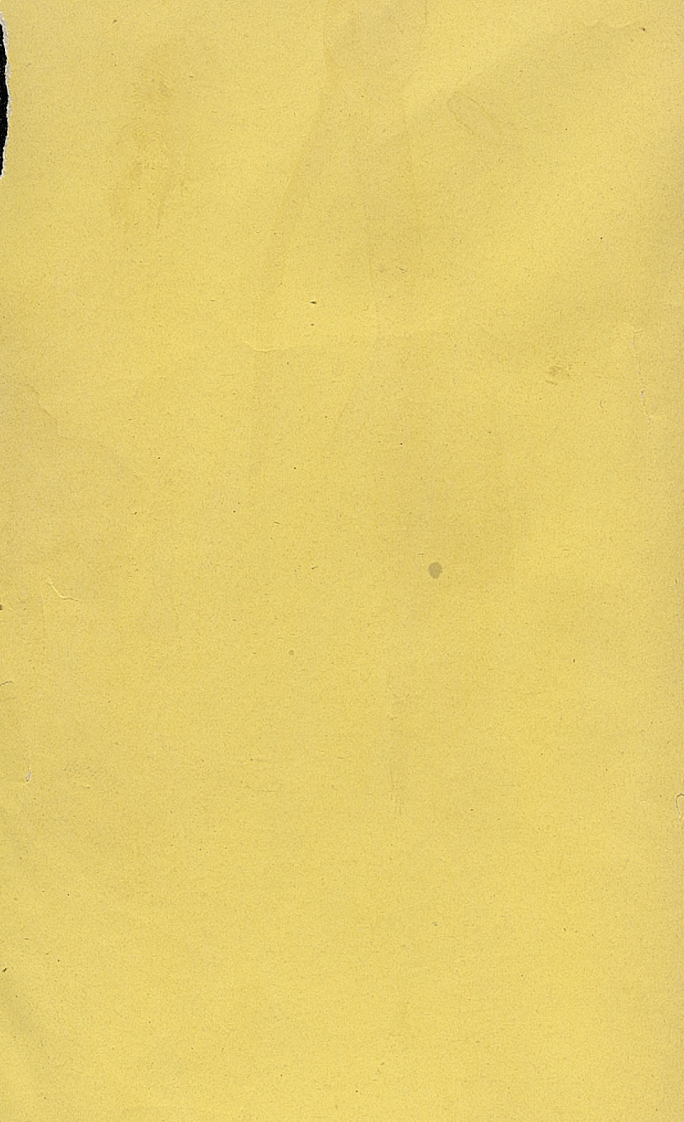
Hitlerowi i Normie, spogl daj cym na ten obraz przedziwny, jednocze nie przyszło

na myli, zali nie s wiadkami przełomu dwóch epok. Na przełomie byli sami zreszt . Przeszło , pełna l ku i troski, odeszła tak, jak odchodz te okr ty, we mgł dalek . Na niebie zato zaja niały i dla nich złote, promienne nadzieje.

Zakochani spojrzeli na siebie i uj wszy si za r ce, miało, z otuch pod yli na spotkanie nowego ycia.

KONIEC.





20, -